ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 11/90 — Londyn, dnia 13 marca 1949 — CENA 9d.

MATEUSZ DŁUSKI

FETYSZ ZACHODU

JEDNYM z najbardziej upokarzających fetyszów, któremu kłaniają się Polacy na emigracji to tak zwany *Zachód*. Bezustannie szermujemy słowem „Zachód“, przypominamy się Zachodowi, przekonujemy, że my tylko z Zachodem, załośliwie dowodzimy, żeśmy zachodni na wskroś, że to my uczymy Zachód Zachodu. Mobilizujemy całe pokłady uczuciowe tego mitycznego słowa i wbijamy w mózgi przekonanie, że Zachód to domena wojsk archanielskich. Wschód zaś — to otchłań demonów, to apokaliptyczne dziedziny wszelkiego zła. „Zachód“, “zachodni“ to kryterium wszystkiego najlepszego; „Wschód“ „wschodni“ to wyzwisko, obraza.

Pozwólcie, że powiem od razu: dla mnie to tylko nowy dowód zdolności mitologizowania tak typowej dla Zachodu — owo stworzenie dwu nowych bożków: Zachód i Wschód dla samopokłonów lub dla oplwania. Jest to nowy i jakże spłycony manicheizm, gdzie złym bożkiem Arimanem jest Wschód, dobrym zaś — Ormuzd – Zachód. Nawiasem mówiąc: manicheizm jest wymysłem wschodnim, a sposób myślenia Wschód - Zachód jest dawną i obecną postawą rosyjską. Skądże to więc ten tak dla nas niepokalany Zachód przejmuje się wschodnimi bajkami?

Tutaj pewien nawias, lub raczej, pożyczając terminu z muzyki — portamento:

Miałem pisać artykuł o tym okresie roku kościelnego, w który weszliśmy, o Poście. Cechowały go dawniej placki kartoflane, olej i różne specjały, nikneło mięso i tłuszcze. Były Gorzkie Żale. Post kończył się Grobami i rozdawaniem obrazków. Przebiegała przezeń kłopotliwa nić spowiedzi wielkanocnej, a w duszę dziecka, które to wszystko przeżywało, sączyły sie nauki Męki Pańskiej, obrazy Drogi Krzyżowej... Gdzież to się wszystko działo?

Na Wschodzie czy na Zachodzie?

Działo się w dawnej Polsce. W Polsce sprzed ostatnich okaleczeń Wersalu, Rygi, Jałty i Poczdamu. W Polsce sprzed tamtej wojny, która, choć znalazła ziemie dawnej Rzeczypospolitej w niewoli, to jednak w tym przedziwnym stanie, że wszystkie one były powiązane w całość moralną i obyczajową nie mówiąc już o tym, że były łatwiejsze we wzajemnych komunikacjach niż później, niż obecnie. Były to piękne zwyczaje. Chyba piękniejsze niż dzisiejsze zwiotczałe posty Polaków na obecnym Zachodzie. A gdzie te obyczaje lokować: na Wschodzie czy na Zachodzie. Odpowiem po prostu: w Polsce.

Prawda, huczały tam gromkie słowa o przedmurzu już nie chrześcijańśtwa lecz Zachodu. Ale chyba nie myle się sądząc, że Polska *nie była* i *nie jest* ani Wschodem ani Zachodem, tak jak nie jest Zachodem Kościół Katolicki, z którego w znacznej mierze wyrosła.

Dziś na tym prawdziwym Zachodzie polski obyczaj dziwnie zubożał i nie wiem, czy jakoś specjalnie zyskały na tym duchowe wartości Polaków — a wiec w konsekwencji i świata, w którego bogactwo kulturalne składa się właśnie różnorodność a nie monotonny strychulec?... To tylko takie nawiasowe zapytanie, bo nie o poście ma być mowa.

Wracam wiec do tej dziwnej manii emigracyjnej wykrzykiwania we wszystkich tonacjach, w dur i moll, „Zachód“, „Zachód“!

W imię czego mielibyśmy ubóstwiać Zachód, wychwalać go, bronić jako najświętszej właściwości czy uosobienia dobra, a szermować nazwą czy pojęciem Wschód jako równoznacznikiem zła, barbarzyństwa, zacofania, diabła samego? Skąd takie rozgraniczenie — czy nie z tego manicheizmu pojęć geograficznych, zapożyczonego z Rosji?

A może płynie z innego źródła? Mianowicie z jakiegoś urazu, z kompleksu niższości, z niedowartościowania własnego. Żeby nas nikt nie posądził o gorsze urodzenie, pakujemy się na fotel Zachodu. Tylko, że na takim fotelu nikt nie dałby nam spokojnie przyglądać się filmowi świata, na którym często produkują się karykatury Hamletów, świata, gdzie chętnie by nas gnano na barykady spraw zupełnie nam obcych...

A może uraz do Wschodu, do samej nazwy nawet, prócz hołdu składanego bezmyślnemu frazesowi, pochodzi z niechęci do Rosji i ze słusznie ujemnej oceny Sowietów? — Kiedyś, w dawnej Polsce tego urazu nie było.

Przeciwstawienie Wschód — Zachód ma rosyjskie pochodzenie.Rewolucja bolszewicka zaś, jej doktryna, jej hasła są to przecież rzeczy jak najbardziej oczywiście złączone z naszym „geograficznym Zachodem“. Bolszewizm jest produktem dechrystianizacji Zachodu. Gdzież to pisał Karol Marks, jak nie na Zachodzie? Tu, w Angli patrząc na potworny ucisk i wyzysk robotnika, na przepaść warstw posiadających i pracujących na bezwzględny egoizm bogaczy, tworzył mściwą doktrynę walki klas. Właśnie to wszystko, co w Rosji było jeszcze — pomimo wszelakich usterek — chrześcijańskiego pochodzenia, zniszczyła i zżarła ta pruska i „zachodnia“ cywilizacja odchrzczona, implantowana coraz lepiej i moc niej w ziemi carów. Aż wyrosła w bolszewizm.

Czytałem z niemałym zdziwieniem w ŻYCIU nawet, że ów Zachód, ów święty i mityczny Zachód nigdy nie kłaniał się bożkom. Otóż — to nie prawda! Retoryka to piękna, efektowana, krasnomówstwo na jakiś użytek, ale rzetelna nieprawda. A właśnie, że od czterechset lat z okładem, od czterech z górą wieków, nic prawie innego nie robi się na Zachodzie, co dumnie głowę podnosi i chwali swój ogonek, jak tylko wyszukuje nowych i nowych bożków, których zawołaniem jest przede wszystkim postęp. I on również jest bożkiem. Ten pochód bożków zachodnich trwa od t. zw. Odrodzenia i Reformacji.

„Wolność ludzka”, „swobodna twórczość człowieka”, „interes jako dobro samo w sobie”, jako jakaś gra astronomicznych obliczeń i niezależna od moralności i ludzkiego bytowania. Wszystko to są bożki Zachodu. To znów „absolutum dominium”: z bożego jakoby ramienia, a później i nie z bożego wszechwładna wola królów, potem znów państwa; to znów ów słynny postęp bezkresny i automatyczny; lub technika; to znów autonomia człowieka; to jeszcze bogini rozumu; to ekonomia i walka klas, to religia ludzkości, to ewolucja z niczego i ku niczemu, też absolutna w sobie. I tak dalej, i tak dalej, pomijając różne bożki bardziej trudne w nazwach, jak samowystarczalna doskonałość rodzaju ludzkiego, jak kontrakt społeczny, jak prawa człowieka i obywatela, jak bożek rewolucji, jak krytyka wyżej wymienionego rozumu, jak...

Nie brak Zachodowi „bożków” i jeśli choruje to z przejedzenia się nimi, lub z odurzenia kadzidłem bardzo nieraz... krwawym, które na ich cześć pali. Opowiadano mi, jak w Persji muzułmańscy myśliciele i polityczy mówili, zwracając się do wędrujących armią Polaków: „I coście, wy, ludzie Zachodu, zrobili z chrześcijaństwem? My dopiero te idee będziemy urzeczywistniać”. Zachód zostawiony sobie, urwawszy się chrześcijańśtwu, z którym walczył, doszczętnie prawie zniweczył w świecie powagę t. zw. białego człowieka. A na tej ruinie wyrosły przeróżne mesjanizmy Panislamu, Panazji czy innych. Czyż to temu Zachodowi mamy się kłaniać? Wychwalać go? Opiewać? I słać mu się pod stopy? Temu Zachodowi, który od samego zarania usiłuje ujarzmić Kościół, a kapłana sprowadzić do roli policjanta, strzegącego „świętych przepisów Państwa”. przeciw wolności osoby ludzkiej. Temu Zachodowi, który wynalazł niszczycielski system wynaradawiania i obozy koncentracyjne?

Prawdą jest natomiast, że na Wschodzie objawił się Bóg prorokom, prorokom rzetelnym, swoim. I prawdą jest również, że Rzym chrześcijański, gdy lepiej poznany, robi wrażenie czegoś raczej związanego ze Wschodem. Nawet w imię tej prawdy, brunatni, hitlerowscy wielbiciele Zachodu usiłowali Rzym zwalczać: „Los von Rom!“.

Prawdą jest również, że Zachód żyje od dawna w anarchicznej apostazji i że zapewne nie w jego granicach ziści się konieczne odrodzenie, które da początek odnowionemu ładowi świata. Tak, pod tym względem mamy wielkie obowiązki względem — tak Wschodu, jak i Zachodu. Prawdą jest także, że zbyt długo Stolica Apostolska dosięgała swym kształtującym wpływem Zachód, by nie pozostały w nim utajone, lub lotne tego wpływu resztki. *Te resztki zmobilizować* — tak! Ale przede wszystkim dla tej mobilizacji należy zwrócić się do naszych *własnych* i niezatartych źródeł katolickiej prawdy życia i mocy, źródeł niezależnych ani od Wschodu ani Zachodu. Może czas Postu pozwoli na takie zastanowienie się i konkluzję.

Mateusz Dłuski

JERZY DOŁĘGA-KOWALEWSKI

ZA KARDYNAŁA

Należy by i Polak swe modlitwy wpisał
Do Księgi Przymierz, Węgrze. Rzymski Kardynale.
CZŁOWIEKU. W dniach, gdy wiek nasz godność tę umala
Z fanfary nadto dumnej do — szeptu. Do ciszy.

Gdy wieniec się z ofiary zrywa, a na twarze
Męczenników nakłada maszkary odmieńców.
Bogu zuchwale bluźni: — Patrz, oto bieg zdarzeń —
Uznany, pochwalony. I nie ma szaleńców,
Nie ma świętych. Są tylko nędzne fabrykaty
Nauki i — tortury. Gdzież Twe podobieństwo?

Wiedziałeś o tym, idąc na takie męczeństwo,
Na stos tak całopalny — pierwszy z Purpuratów.

Korzyłeś się przed Panem:
— Moja dusza w dłoni
Jest Twojej. A — umysłem, jeśli chcesz, zawładną,
Serce wyjmą, zamienią, przeszczepią, ukradną,
Skoro będzie Twa wola, niech oni, niech oni...

W tej chwili z Bogiem rozmów i z Bogiem ugody
Miałeś pewno w pamięci rachunek uczynków
Świata: plamę niezmytą wydania narodów
Na gwałt i pohańbienie. Bez słów. Bez wspominków.

Skułeś swe losy z naszym. Więc — polskie pacierze
Milionoustne — fruną: za ciało dręczone
I duszę Twą. OJCZE NASZ. I ZDROWAŚ. I WIERZĘ.
Jednakie dla prostaka jak księcia Kościoła.

WALKA Z MŁODZIEŻĄ

FALA procesów politycznych młodzieży szkolnej przeszła w ostatnich miesiącach przez Polskę. Ponieważ w ustroju „demokracji ludowych” procesy nie wtedy się odbywają, kiedy wykrywa się przestępstwa, ale wtedy, kiedy dla celów propagandowych warto urządzić tragi-komedię sądową, więc cykl tych procesów coś musi oznaczać.

Oznacza on, na co z resztą wskazują różne równoczesne „ukazy” i „zajawy”, wejście w okres polityczny, w którym na plan pierwszy wysunięta będzie sprawa walki z młodzieżą. Jest to naturalny i nie niespodziany dalszy ciąg czteroletniej już dziś walki ze społeczeństwem. Najpierw, przez mniej więcej rok trwała walka z polskimi organizacjami wojskowymi. Zakończyła się ujawnieniem i rozbrojeniem oddziałów leśnych, uwięzieniem przewódców. Następny okres zajęła walka z organizacjami politycznymi. Wpierw wyaresztowano sztaby ruchów bezkompromisowych, potem zniszczono kompromisowy ruch Mikołajczyka. Trzeci okres walki ze społeczeństwem polegał na zniszczeniu ośrodków niepewnych z punktu widzenia komunistycznego w samym reżimie. Towarzyszył tym okresom proces niszczenia gospodarczego wszystkich ludzi niezależnych od rządu: rzemieślników, kupców, chłopów, wolnych zawodów. Teraz śruba jest już mocno przykręcona, tak mocno, że ściśnięte społeczeństwo nawet nie jęczy głośno.

Pozostały na placu boju dwie instytucje: Kościół i dom. Kościół narazie ograniczono, zamykając go w murach świątyń. Zastosowano tu wzór konstytucji sowieckiej, głoszącej wolność wyznań religijnych i swobodę propagandy bezbożniczej, a tłomaczonej w ten sposób, że propagować wolno tylko bezbożnictwo a religię można jedynie wyznawać. Za wzorem znowu niemieckim, wedle słów Goebbelsa, że nie będzie robił męczenników tylko przestępców, podgryza się Kościół oskarżając księży o handel walutami, czyny niemoralne i stosunki z wywrotowcami. Na natarcie od czoła przyjdzie czas później.

Dalej posunięta jest walka z domem. Atak prowadzony jest celowo i łajdacko. Rozpoczęło go podważenie autorytetu moralnego rodziców. Jeżeli ojciec jest zależny od rządu, a prawie każdy nim w dzisiejszej Polsce jest, to albo dziecku w domu mówi się co innego, a poza domem głosi co innego, albo i w domu nie odrabia się tego, co dziecku mówią w „demokratycznej” szkole. W obu wypadkach jego autorytet w oczach dziecka upada. Wraz z upadkiem tego autorytetu upada wiara w prawdziwość reprezentowanych przez rodziców poglądów. W tym miejscu komuniści wprowadzają czynnik gry na ambicji: twoi rodzice są zacofani i słabi, ty wiesz więcej i lepiej, Polską rządzić będzie młodzież, czekamy tylko na to, żebyście wy dorośli, by usunąć wszystkich starych. Do tego dochodzi propaganda materializmu praktycznego. Przynależność do komunistycznego związku młodzieży daje tyle przywilejów i ułatwień, tyle przyjemności, że trzeba wielkiej ideowości, by temu nie ulec.

Już dziś oglądać można pierwsze tej działalności skutki. Niewielka część młodzieży, przeważnie ta z najmniej katolickich rodzin, ulega propagandzie i zasila mniej więcej szczerze szeregi komunistyczne. Jest to część bardzo niewielka. Dużo większa, niestety, część ulega nie propagandzie ale demoralizacji. Przyjmuje już w dzieciństwie cyniczną postawę zewnętrznego podporządkowania się, nie walczenia ze złem. Nie wyrosną z niej komuniści, ale wyrosną „posłuszne dzieci władcy“, nie wierzące w nic naprawdę, ale poddane k a ż d e m u rządowi. Na szczęście, dotąd, obie te kategorie stanowią mniejszość wśród młodzieży. Większość, nawet tracąc zaufanie do autorytetu rodziców, szuka autorytetu w religii. Buduje w sobie opór na bardzo głęboko ukrytych ale bardzo mocnych podstawach.

Ta właśnie postawa większości młodzieży, zjawisko nieznane bolszewikom w Rosji, budzi w bolszewikach polskich przekonanie o potrzebie uzupełnienia rozkładu strachem. Stąd prowokacje policyjne, wyolbrzymianie sztubackich spisków, wykazywanie, że każdy opór i każde bliższe

Dokończenie na str. 2.

W. A. ZBYSZEWSKI

KRAKOWSKA „NASZA PRZESZŁOŚĆ"

Z PISM krajowych bije nuda. Nie zgadzam się z opinią niektórych współemigrantów, że krajowa prasa periodyczna stoi (jeśli pominąć narzucony kąt „ideologiczny") na wysokim poziomie. Przeciwnie, sądzę, że wszystkie te „Odrodzenia", „Kuźnice", „Przekroje" i jak się tam jeszcze nazywają, są tylko gorszym wydaniem „ideowych" wydawnictw przedwojenych w rodzaju „Drogi", „Pionu" i wielu innych publikacji, dziś już słusznie zapomnianych. To, co je łączy — to nie tendencja, ale wspólne mętniactwo. Jakiś facet czy jeszcze częściej facetka, naburmuszony, nadęty, pretensjonalny, rozpoczyna wykład tak przemądrzały, że nikt nie jest w stanie przeczytać tego więcej niż 50 wierszy. I Bogu dzięki, bo wskutek tej nieznośnej maniery ta propaganda „ideowa" nigdzie nie trafia, tak jak i cała propaganda „naprawiacka" „Legionu Młodych", Szukalskiego „Zadrugi" przeminęła z wiatrem. Propaganda nudna nigdy nie jest groźna. Niechżeż więc Leon Kruczkowski rozpisuje się dowoli „O współbieżności z procesem historycznym" (już ten tytuł nawet redaktora powinien odstraszyć), niech się jakieś Kotty i Sandauery kłócą jak najobficiej, niech Naikowska wieszczy, Iwaszkiewicz kwili, i td., i t.d. — wszyscy się walnie przyczyniają do zobrzydzenia ludziom kultury komunistycznej i życia pod batutą jakiegoś „v-min. kultury" Sokorskiego.

Z prawdziwą natomiast rozkoszą przeczytałem 4 grube tomy bezpretensjonalnego wydawnictwa Instytutu Teologicznego XX. Misjonarzy w Krakowie, (Stradom 4), pod redakcją X. Alfonsa Schletza. Wydawnictwo to nazywa się „**Nasza Przeszłość**" i poświęcone jest „studjom z dziejów Kościoła i kultury katolickej w Polsce." W r. 1946 ukazał się tom I, dwa następne w 1947, ostatni w 1948. (W Londynie te tomy są do nabycia w księgarni Orbisu — 38 Knightsbridge S. W. 1.).

Co jest rozkoszne w tym wydawnictwie — to jego zupełna nieaktualność. Daje ono więc ten odpoczynek nerwowy, ten spokój, którego jesteśmy tak wszyscy spragnieni. Przeglądając kolejne rozprawy wydało mi się, że wojna, podziemie, utrata Ziem Wschodnich — to wszystko majaki, zmory; to wszystko minie, nurt dziejów nie został przerwany.

W tomie I doskonała rozprawa K. Hartleba o fundacjach kościelnych Jagiełły rzuca więcej światło na sprawę programu „wschodniego" Jagiellonów, o których walczy u nas Mackiewicz z Giertychem niż aprioryczne teorie obu tych światłych pisarzy. Wszak w owych czasach fundowanie klasztorów, kanonij, kolegiat, kościołów było odpowiednikiem zakładania współczesnych C.O.P.-ów czy budowania dróg bitych i kolei.

Z opracowania Hartleba wynika, że Jagiełło wcale specjalnie Litwy nie faworyzował, hojnie obdarzał kościoły w całej Polsce z Wielkopolską, pograniczem krzyżackim, a nawet Śląskiem (tak!) włącznie, a jeśli dla jakiejś dzielnicy był szczególnie szczodrobliwy — to dla grodów Czerwieńskich, a więc nabytku Kazimierzowego, Piastowskiego, co jest natomiast uderzające to to, że w wykazie Hartleba najbardziej na wschód wysunięte fundacje Jagiełły znajdują się zaledwie w Lidzie i Łucku: tymczasem na mapie jego państwo kończyło się aż gdzieś koło Wiaźmy, Brańska i Woroneża. Na dobrą sprawę istotne granice wyznaczały fundacje kościelne, reszta to były Dzikie Pola, jakieś wielkie poligony operacyjne, przestrzenie dla akcyj opóźniających w nowoczesnej terminologii strategicznej.

W tymże tomie O. Jan Wojnowski daje wysoce zajmujący obraz statystyczny życia religijnego Warszawy w latach 1788 - 1806. W r. 1787 na zgrubsza 100 tysięcy mieszkańców było duchowieństwa prawie tysiąc osób, czyli jeden kapłan na 100 mieszkańców, proporcja dziś nigdzie niespotykana. Co ciekawsze, Warszawa miała wówczas 6 tys. protestantów, 6% ludności, dwa razy więcej niż żydów: zdumiewające ta cyfra wskazuje ilu mieszczan się u nas w XIX w. nawróciło — o tym wielkim wysiłku nikt u nas nic nie wie.

W II tomie p. Wład. Pociecha dał zajmującą biografię Prymasa Dzierzgowskiego, w III tomie X. Konstanty Michalski (zmarły w 1947 r.) może aż zbyt drobiazgowo wywiódł na kilkunastu stronach, że Brat Albert (o którego beatyfikację na szczęście wszczęto starania), urodził się w r. 1845, nie 1846. W bardzo bogatym IV-ym tomie szczególnie mnie interesowała rozprawa X. Mariana Rechowicza o powołanach kapłańskich w Galicji w latach 1790-1819. W chwili zaboru w całej Galicji (bez Krakowa) było zaledwie 694 parafie, potwornie mało. Księży było tak niewielu, że w r. 1812 w jednej diecezji przemyskiej brakowało 317 kapłanów! W archidiecezji Lwowskjei jeszcze w 1830 było 70 parafij bez stałych duszpasterzy. Na całą Galicję „narybek" wynosił mniej niż 15 księży rocznie. Dzisiaj niby to wiemy, że z katolicyzmem było w Polsce na przełomie 18-go i 19-go wieku nienajlepiej, ale dopiero lektura tych cyfr przerażających uświadomiła całą grozę ówczesnej sytuacji. W istocie Kościół był wówczas u nas omal równie zagrożony jak w okresie Reformacji. Na tym tle dopiero można sprawiedliwie ocenić doniosłą rolę Stańczyków krakowskich i sprzymierzonego z nimi Kardynała Dunajewskiego, którzy wytworzyli w dawnej Galicji katolicki ośrodek intelektualny, w szczególności na uniwersytetach, jakiegośmy nie mieli w odrodzonej Polsce, a tymbardziej w masońskim Królestwie Kongresowym.

W tymże numerze znalazłem doskonałą biografię generała jezuitów O. Włodzimierza Ledóchowskiego, który w pewnym sensie jest wykwitem wartości i osiągnięć na miarę już powszechną, nie partykularną specyficznego polskiego katolicyzmu galicyjskiego. W pierwszej połowie XIX w. taki O. Ledóchowski i jego epokowa rola w Rzymie byłby nie do pomyślenia.

Wzruszający i pouczający jest obrazek z życia nieszczęsnego X. Piotra Ściegiennego, pióra X. Mieczysława Żywczyńskiego. Obecna ponura teraźniejszość nie powinna nam przesłonić obrazu okrutnych prześladowań, których kler w Królestwie (nie mówiąc o Kresach) doznawał od carskich kacyków.

Ogólny obraz, który mi z tej lektury pozostał, najlepiej streszczę cytując adnotację krakowskiego biskupa — sufragana X. Ludwika Łętowskiego zrobioną w 1859 r. na teczce z opisem wizytacji w diecezji krakowskiej w XVI w., a podanym przez X. T. Glemmę w jego interesującym streszczeniu tych cennych źródeł. Pisał biskup Łętowski: „**Dużo złego, mało dobrego jest, było i będzie**". Wieki złote istnieją tylko w naszej wyobraźni. W szczególności nasze naiwne przekonania, że w przeszłości Kościół w Polsce nie przechodził przez ciężką próbę, nie był zachwiany czy narażony, są złudzeniem. Katolicyzm polski niemal stale cierpiał na dwie choroby: na braki ilościowe i jakościowe duchowieństwa, na wiecznie odradzający się indyferentyzm inteligencji. Od rozbiorów doznawał on również stale prześladowań, zrazu z rąk władz obycych, dziś niestety i rzekomo „polskich."

* * *

„Nasza Przeszłość" jest wydawnictwem nieodzownym dla wszystkich miłośników naszego wczoraj, a specjalnie byłoby pożądane, by trafiło ono do rąk wszystkich naszych kapłanów na emigracji. Da im jaśniejsze zrozumienia ich dzisiejszych zadań i obowiązków. Te zeszyty, właśnie dlatego, że nie propagandowe, nie doktrynalne, nie „ideologiczne", są krynicą patriotyzmu, który płynie zawsze — może głównie — z rozmiłowania w przeszłości.

Czy wolno mi dodać 2 uwagi krytyczne? Uważam, że powinniśmy starać się utrzymywać staropolskie „X" (oczywiście przez dużą literę), jako skrót na księdza, zamiast używanego w „Naszej Przeszłości" „Ks.". Ta pierwsza forma ma urok tradycji, jakby źdźbło dodatkowej powagi — a tradycji nam zostało tak mało! Z podobnych względów uważam, że powinniśmy trzymać się historycznego „Xięcia Prymasa", a nie używać „Księdza Prymasa", zrywając z wielkim szmatem naszych dziejów, kiedy to Prymas był nie tylko Xięciem Łowickim, ale i „Primus Princeps Regni."

Po drugie, w spisach treści, redakcja stale stawia imię po nazwisku: Hartleb Kazimierz, Glemma Tadeusz, Usowicz Alexander it.d. To jest czyste barbarzyństwo, może konieczne w koszarach i urzędach podatkowych, ale nigdzie indziej. Czyż będziemy też pisać Mickiewicz Adam i Batory Stefan? Obyż ten Schoenheitsfehler znikł z tych i wszystkich innych łamów jak najprędzej.

W. A. Zbyszewski

OŁÓWKIEM PO REŻYMOWEJ PRASIE

W dzisiejszym numerze — dla odmiany — zamiast przytaczać plon własnego połowu z reżymowej prasy ograniczamy się do przedruku kilku obrazków z Kraju, zamieszczonych w krakowskim „Przekroju".

SCENKI Z JUBILEUSZU STAFFA

Uroczystość jubileuszową aranżował z żarliwą troskliwością Julian Tuwim. Tak przejął się swą rolą opiekuna starszych panów, że w pewnej chwili chwycił nawet Solskiego pod rękę, by pomóc mu wejść na scenę. Trzeba było widzieć gest i spojrzenie, z jakim Solski odtrącił taką pomoc.

*

Wiersze Staffa recytowało kilkoro co najwybitniejszych aktorów. W zasadzie każdy miał deklamować jeden wiersz. Niektóre aktorki pozwoliły sobie jednak na wiersz dodatkowy, nie bez aplauzu publiczności ku zgorszeniu wszakże mistrza Zelwerowicza, który oświadczył: „Jeśli wysiłek ponad normę zaczniemy stosować do jubileuszów, to dojdzie do tego, że i jubilaci zaczną przekraczać plan, świętując np. 150-lecie pracy artystycznej!"

OBRAZKI ZE ZJAZDU LITERATÓW W SZCZECINIE

Po referacie Stefana Żółkiewskiego, w którym mówca krytycznie oceniał twórczość wielu pisarzy — Jarosław Iwaszkiewicz odetchnął z ulgą i powiedział do otaczających go kolegów: „No, rok szkolny ukończony — możemy odpocząć. Przeszedłem do następnej klasy!"

*

Pisarze, którzy odwiedzili nowego szczecinaka Jerzego Andrzejewskiego w jego eleganckiej willi na Głębokim opowiadali, że do kolacji przyzwał ich tam głos gongu. Gong ten anonsuje codziennie posiłki w domu Andrzejewskich.

*

Kiedy Hieronim Michalski krytykował książkę o bracie Albercie — Tadeusz Borowski szepnął do ucha sąsiada: „Trzeba by napisać scenariusz o bracie Albrechcie. Może by to wreszcie przyjął Film Polski".

*

Podczas przemówienia delegacji rumuńskiej wygłoszonego po francusku, młody poeta, który zjawił się na zjeździe z własnej pilności, krzyknął z zachwytem: „Śliczny jest ten język rumuński!" — Podobno poeta ów wyjeżdża w roku bieżącym do Paryża, na studia nad kulturą francuską.

LAUREAT O SOBIE

Obdarzony państwową nagrodą literacką za książkę „Stare i nowe" Lucjan Rudnicki udzielił wywiadu na temat swej twórczości „Trybunie ludu".

Laureat, jak wynika z jego wypowiedzi, jest starym działaczem komunistycznym. Pracę publicystyczną rozpoczął na terenie Warszawy jeszcze w roku 1912 w tygodniku polityczno-społecznym „Nowy Głos". Po zamknięciu pisemka przez żandarmerię rosyjską Rudnicki, odsiedziawszy wyrok, zabrał się do działalności wiecowo-propagandowej i związkowo-zawodowej.

W roku 1920 wydał powieść p. t. „Odrodzenie", która zdaniem autora miała zakasować odrazu i Żeromskiego i Reymonta. Mimo powściągliwości w ocenie swego dzieła autor uważa, że książka uzyskała duże powodzenie. Była tłumaczona i wydana w Rosji sowieckiej oraz w komunistycznym piśmie niemieckim „Rote Fahne". Polski nakład 3000 został wyczerpany, książkę wydano także po polsku w Sowietach.

Mając osłabiony słuch Rudnicki porzucił działalność wiecową i zajął się piórem. Pierwszą stronę książki „Stare i nowe" napisał w roku 1928.

Rudnicki zwierzył się „Trybunie ludu", że od roku 1905 awangarda robotnicza „traktowała za ukoronowanie nauki — materializm dialektyczny". Materializm ten opiera się na podstawowych prawach ruchu przemian w przyrodzie.

„Obraz pięknego jutra, jeżeli ma wzbudzić entuzjazm walczących, musi być w swym uplastycznieniu realistyczny, to jest powinien wyrastać z potrzeb dnia dzisiejszego. Stąd każde przemówienie polityczne lub dobry odczyt o jakimkolwiek zagadnieniu gospodarczym graniczy z literaturą piękną".

Jak widać z tego starego i nowego grochu z kapustą tabliczka mnożenia może być także literaturą, byle ją przystosować do potrzeb walki klas i marksizmu-leninizmu. „Stare i nowe" jest zresztą klasycznym okazem takiej to poiltycznej tabliczki mnożenia.

Książkę swą pisał Rudnicki — wedle jego własnych słów — „w nowej niewoli", t. zn. w niepodległym państwie polskim. Dziś jest już wolność, a państwo klasy robotniczej „zaszczyciło pisarza mianem przodownika".

Teraz rozumiemy, za co przyznano państwową nagrodę literacką.

Z KSIĄŻKI ALEKSANDRA JANTY „WRACAM Z POLSKI"

ZIELONA GĘŚ

Kraj obiega niedrukowana nigdzie „Zielona gęś" skomponowana na wzór popularnych tekstów Gałczyńskiego z „Przekroju".

W przedstawieniu biorą udział dwie osoby — Naród i Ustrój.

Naród (wydaje nieartykułowane okrzyki): Ho, ho, ho, hi, hi, hi, ha, ha, ha.

Ustrój: (Narodowi nie odpowiada).

Kurtyna.

LOSY OSSOLINEUM

Biblioteka Zakładu Narodowego Ossolińskich przetrwała wojnę stosunkowo bezpiecznie i bez strat, aż po bombardowanie Lwowa w kwietniu roku 1945, w czasie którego zawalił się główny magazyn.

18 lipca 1946 roku dopiero przybyły pierwsze wagony z książkami do Przemyśla, wydane Polakom przez akademię U.R.S.R., która objęła we Lwowie Ossolineum. Wraz z tym pierwszym transportem przybyła do Wrocławia panorama racławicka oraz obrazy, oceniane dziś w Wrocławiu na 43 procent przedwojennego stanu zbiorów.

Ukraińska Akademia Nauk dokonywała wyboru książek, przestrzegając reguły, aby to były książki tylko polskie i wyłączając z nich dzieła, dotyczące ziem na wschód od Bugu i Sanu, a nawet te, które były drukowane na tych terenach.

Dopiero, kiedy się okazało, że Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, Korzeniowski itd. wydawani byli w pierwszej połowie ub. stulecia przeważnie właśnie we Lwowie, Wilnie, Berdyczowie i Żytomierzu, złagodzono nieco tę dość osobliwą regułę.

Brak dziś w zbiorach bezcennego zbioru czasopism, biblioteki Pawlikowskich, ale co najważniejsze — katalogów, dzieła przeszło stuletniej pracy wielu wybitnych uczonych polskich...

POCHODZENIE GAŁCZYŃSKIEGO

Czołowy poeta reżymowy, Gałczyński, udzielił prasie wywiadu, w którym na zapytanie reportera, jakie jest jego pochodzenie, odpowiedział: Ojciec mój był **prostym robotnikiem.**

Przypomniano potem Gałczyńskiemu, że w czasach kiedy pisywał do „Prosto z mostu", ojciec jego był zakrystianinem.

— Czasy się zmieniają — odpowiedział na to Gałczyński — dlaczego by się miały nie zmieniać biografie?

USTĘPY Z KWITKAMI

Na Wystawie Ziem Odzyskanych napis na drzwiach ustępu: „Za użycie opłata 10 zł. Pracownicy WZO za okazaniem legitymacji płacą 2 zł. Dla kontroli należy zażądać pokwitowania opłat." Ktoś rzucił uwagę po opuszczeniu przybytku: kwity to dają, psiakrew, ale papieru w środku za żadne skarby nie znajdziesz!

WALKA Z MŁODZIEŻĄ

Dokończenie ze str. 1

stosunki z księżmi prowadzą do łagra. Stąd fala procesów.

Dla przyszłości narodu walka o młodzież posiada większe znaczenie niż walka z organizacjami wojskowymi czy politycznymi. W tej walce bolszewicy mają małe sukcesy jeśli idzie o pozyskanie młodzieży, spore jeśli chodzi o jej demoralizację. Trzeba to sobie jasno uprzytomnić, że każdy rok będzie pogarszał szanse dobrej sprawy w tych zapasach, w których jedynym sprzymierzeńcem młodzieży polskiej jest w tej chwili Kościół Katolicki.

W. W.

„PRZYGOTUJCIE SIĘ WIĘC DO SPOWIEDZI NA GODZINĘ CZWARTĄ"...

ZNANY, stary, założony w roku 1836, angielski, katolicki kwartalnik **„The Dublin Review"** wbrew nazwie wydawany nie w Dublinie lecz w Londynie, zamieścił godny uwagi artykuł rosyjskiego emigranta, profesora filozofii i socjologii katolickiej na uniwersytetach niemieckich, p. Walentyna Tomberg p.t. **„Położenie cerkwi rosyjskiej i jej widoki na przyszłość"**. Podajemy z artykułu tego obszerne wyjątki.

„Jest to uderzający fakt historyczny, że prawosławie greckie zmuszone było ulec panowaniu najpierw narodów muzułmańskich, a potem wojującego komunizmu ateistycznego.

Grecka Cerkiew Prawosławna pragnęła ongiś zachować suwerenność w stosunku do Rzymu i kładła nacisk na swą niezawisłość wobec Stolicy Apostolskiej... Grecka duma narodowa i świadomość „praw starszeństwa" chrześcijaństwa wschodniego i jego kultury przeniknęła do tego stopnia duchowieństwo i świeckich Wschodu, że schizma stała się nieunikniona. Ale co zamierzyła narodowa i kulturalna duma, to poprowadził odmiennie wyrok historii. Kościół Wschodni był zbyt dumny, by uznać duchową supremację Rzymu, umiał się jednak poddać fizycznej supremacji Turków i Arabów, którzy w dziedzinie religijnej byli usposobieni wrogo, a w dziedzinie kulturalnej byli młodsi od Rzymu".

„Taki był los Cerkwi Bizantyjskiej w jej właściwej kolebce... Ale poza tą kolebką osiągnął Kościół Wschodni powodzenie, zdobywając rozległe pola misyjne jeszcze zanim nastąpiła schyzma. Rosja stała się w dziesiątym wieku chrześcijańską. Bizantyjska tradycja mogła tam pozostać żywą w tym, co miała najlepszego, ale także i w tym, co miała najgorszego; danym było Wschodniemu Chrześcijaństwu rozpocząć dzieło od nowa".

„Uprzedzenie antyrzymskie dostało się do Rosji jako część bizantyjskiego chrześcijaństwa i zostało wchłonięte równie łatwo, jak wszystko inne.

Początkowe zarysy mitu zaczęły stopniowo, w umysłach tego ludu, który miał w sobie coś z dziecka, przybierać kształt wyraźny. ...Odkąd posiew tak olbrzymiego podejrzenia zasiany został przez greckich misjonarzy w duszach prostego, ufnego ludu, zaczął on wschodzić i w ciągu szeregu stuleci przechował się w mrocznych zakamarkach duszy rosyjskiej, aż wreszcie wydobył się na pełne światło dnia wraz z Dostojewskiego wielkim duchowym oskarżeniem Zachodu. Istotą tego oskarżenia jest: „Jakiekolwiek rebelie mogły być na Zachodzie, sercem Zachodu jest Kościół Rzymsko-Katolicki. Serce to dokonało wyboru, gdy zetknęło się z trzema pokusami na pustyni. Stanęło ono raz na zawsze nie po stronie Chrystusa, lecz po stronie Tego Drugiego". To, — nie inaczej, niż właściwie to, — miał Dostojewski do powiedzenia przeciwko Chrześcijaństwu Zachodniemu: że trzyma ono stronę Antychrysta. Jest to najwyższe oskarżenie, jakie mogą wypowiedzieć na ziemi wargi człowieka śmiertelnego. Co więcej, oskarżene to zostało ukute i wygłoszone przez geniusza; wygłoszone z całą namiętnością szlachetnego serca, z całą wymownością szczerego przekonania i z całą przejrzystością argumentacji i świetnością stylu, właściwą temu, kto był zarazem geniuszem literackim i religijnym. Było to wydarzenie w duchowych dziejach ludzkości, którego niepodobna cofnąć. Byłoby bezcelowym lekceważyć je, a tymbardziej ignorować je".

„Napróżno pojawił się w Rosji inny, samotny geniusz, Włodzimierz Sołowjew, który wzywał i swą Cerkiew, swój naród i swój rząd do... porzucenia fatalnej schizmy i przywrócenia jedności tradycyjnego Kościoła Chrystusowego. ...Głos jego okazał się słabszy, niż głęboko zakorzenione uprzedzenie".

Pojawił się jeszcze i „trzeci rosyjski olbrzym duchowy owych czasów, Lew Tołstoj... W przeciwieństwie do ortodoksyjnie bizantyjskiej postawy Dostojewskiego i katolickiej Sołowjewa, głosił on protestancki sposób traktowania chrześcijaństwa. Wyznawał on prywatne, nie kościelne chrześcijaństwo, oparte na autorytecie własnego osobistego sądu i doświadczenia jednostki".

„U zarania więc ery bolszewickiej, rosyjskie życie religijne podzielone było na trzy ruchy: mesjaniczną samo-afirmację prawosławia w duchu Dostojewskiego, racjonalistyczny, niekościelny protestantyzm Tołstoja i małą grupę sołowjewowskich „okcydentalizujących" wschodnich chrześcijan i krypto-katolików. Ale zbliżał się drugi akt tragedii Wschodniego Kościoła".

„Chrześcijaństwo rosyjskie, jak przed nim greckie, uważało się za moralnie i duchowo wyższe od zachodniego i opowiedziało się za niezawisłością Cerkwi wobec uroszczeń Papieży. Było ono świadome mesjanicznych zadań Wschodniego Kościoła; miało ono odkupić i zbawić Zachód i doprowadzić go do skruchy... Ale historia znowu przemówiła potężnym językiem wydarzeń. Cerkiew osyjska która nie chciała obcować z Kościołem Katolickim, okazała się zmuszona nie tylko do tego, by obcować z bolszewickimi władcami Rosji, ale by im być posłuszną. Najpierw musiała się stać posłuszną, a potem, gdy wszelkie zalążki oporu zostały wytępione, stała się narzędziem w ręku jej ateistycznych panów... Rosyjska cerkiew przystosowuje się dziś do polityki panslawistycznego nacjonalizmu jej panów równie potulnie, jak socjaliści z „demokracyj ludowych", którzy służą tym samym panom w imię międzynarodowego ruchu mas pracujących. Bo Kreml używa dwuch narzędzi w swym dążeniu do zdobycia władzy nad Europą; ...Cerkiew Rosyjska stała się posłusznym narzędziem, służącym do wzmożenia słowiańskiej samo-afirmacji i pomagającym wybudowaniu żelaznej kurtyny aż do samego nieba".

„Obecne położenie Cerkwi Prawosławnej w Rosji jest, zdaje się, nieźle dziś znane przeciętnemu czytelnikowi w tutejszym kraju, to też bardziej go zainteresuje nieoficjalna strona jej istnienia a więc to, jaki ona ma udział w życiu ludności... W roku 1945 (gdy setki tysięcy Rosjan wciąż jeszcze przebywały w Niemczech, oczekując na repatriację), byłem proszony przez pewnego księdza, wiedzącego, że umiem mówić po rosyjsku, bym mu pomógł jako tłumacz, w rozmowie z rosyjskim pacjentem w szpitalu... Był to Rosjanin, robotnik w wieku około 35 lat, chory niezbyt poważnie ale obawiający się, że umrze... Pragnął otrzymać Komunię Świętą, zanim umrze, bo był, jak mówił, wierzący.

Pierwszym nieuniknionym pytaniem kapelana było:

— Czy jesteście Katolik?

— O tak! brzmiała odpowiedź. — Jestem prawosławny. Zawsze byłem dobry prawosławny. I moi rodzice także.

— No tak, powiedział ksiądz, jesteście prawosławny ale czy należycie do Rzymsko-Katolickiego Kościoła.

— Oczywiście! Bo jak miałem osiem lat, a to było ostatni raz, jak byłem w cerkwi, to pamiętam dobrze, że przystępowałem do Komunii świętej. Nigdy tego nie zapomniałem. I wiele razy potem chciałem przystąpić, ale to było niemożliwe, bo najbliższa cerkiey była odległa o sto dwadzieścia pięć mil.

— Ja rozumiem ,ale powiedźcież, ta cerkiew, w której byliście, gdyście mieli osiem lat, to był Kościół rzymsko-katolicki?

— Napewno to był prawdziwy Kościół prawosławny, z prawdziwym księdzem, z dobrym chórem i świętymi ikonami na ścianach.

— Z ikonami na ścianach? Może to był Kościół unicki, to znaczy katolicki Kościół wschodniego obrządku?

— Właśnie, potwierdził człowiek skwapliwie to był z pewnością Kościół obrządku unickiego, jak wy mówicie. Prawdziwy, właściwy, prawosławny Kościół, nie żaden sekciarski.

— Czy zdajecie sobie sprawę, zapytał zrozpaczony ksiądz, że Kościół jest rozłamany na dwoje, na Kościół Rzymsko-Katolicki i Kościół Grecko-Prawosławny?

Człowiek był zdziwiony i po namyśle odparł:

— Nie, ja o tym nie wiem. I trudno mi w to uwierzyć. Przecież to Kościół Chrystusa! Jak mogą być dwa Kościoły Chrystusa? Proszę mi to wytłumaczyć, Ojcze. Ja jestem człowiek niewykształcony i nie mogę sobie wyobrazić, jak mogą być dwa Kościoły Chrystusowe.

Kapelan objaśnił. Powiedział mu wszystko o schiźmie i o tym, jak do niej doszło około dziewięciuset lat temu. Człowiek słuchał uważnie, a potem, gdy kapelan skończył, przez dłuższą chwilę milczał.

— No tak, odezwał się wreszcie; ja o tym nie widziałem i w moich stronach nikt z nas, chłopów i robotników o tym nie wie. Gdyby o tym wiedziano, to jabym o tym słyszał. A więc jest rozłam. Lecz, Ojcze, to jest sprawa wielkich panów (bolszije gospoda), ale nie nas. Ja nigdy nie wystąpiłem z Kościoła Powszechnego i ja nie chcę rozłamu. I ja nie jestem taki dumny, żeby nie uznawać papieża w Rzymie jako głowy Kościoła. Straciłem wszystko; nie mam nic na świecie i przychodzę do ciebie jak żebrak i błagam cię jak chrześcijanin, żebyś dał Komunię Świętą Chrystusową chrześcijaninowi."

Ksiądz przeciął dalszą dyskusję.

— Więc przygotujcie się do spowiedzi na czwartą.

„Oto tak stoją dziś rzeczy w Rosji. Patriarcha w Moskwie ma mnóstwo rzeczy do powiedzenia przeciwko Kościołowi Katolickiemu... Ale przeciętny Rosjanin świecki, który wyrósł pod sowieckim reżimem, nie ma żadnej urazy i żadnych pretensji. On przechował niegasnący płomień pobożności w głębi serca i stoi tu z wyciągniętą dłonią, błagając o cokolwiek, co Kościół mógłby mu dać.

Naród rosyjski utracił swą religijną tradycję. Chociaż prywatne praktyki modlitwy i myśli są wciąż żywe, tradycyjna kultura religijna umarła. Kult jako sprawa narodowa, ze swoim corocznym cyklem świąt i postów, z masowymi pielgrzymkami do pobożnych miejsc, z klasztorami i ich nieustającym przestrzeganiem przed marnościami tego świata, z tradycyjną. świętą sztuką ikonografii — to wszystko przeminęło. Nie ma już narodowej, grecko-prawosławnej kultury w Rosji, **nie ma także antyrzymskiego uprzedzenia.** Jest tam wojujący ateizm, oraz jest prywatne sekciarstwo, ograniczone do zakamarków życia publicznego, gdzie państwo uznało za stosowne na nie zezwolić; a poza tym — jest ogólne nie określone wyznaniowo chrześcijaństwo."

„Spotkałem setki młodych Rosjan i Ukraińców, którzy nigdy nie zaznali żadnego wychowania religijnego i stracili wszelki związek z Cerkwią Prawosławną, ale przytłaczająca większość spośród nich żegnała się i szeptała krótkie modlitwy, gdy naloty (w roku 1944 i 1945) postawiły ich oko w oko ze śmiercią. Wszyscy byli nieokreślonymi wyznaniowo chrześcijanami bez religijnego wykształcenia, ale także bez religijnych uprzedzeń... **„Przygotuj się do spowiedzi na czwartą"** — możnaby powiedzieć każdemu z nich, oczywiście dając mu wpierw potrzebny zasób wiadomości.

Inny znamienny fakt o którym mogę mówić z własnego doświadczenia, jest ilustracją z życia prawosławnej społeczności w obozie rosyjskich D.P. o 9500 mieszkańcach. Część obszernego baraku została urządzona i była używana jako cerkiew. Duchowny starej szkoły, z długą siwą brodą i długimi włosami odprawiał codzień nabożeństwo. Ponieważ administracja obozu była pod nadzorem brytyjskim, chodzenie do cerkwi nie pociągało za sobą żadnych niepomyślnych skutków dla mieszkańców obozu; mieli oni zupełną swobodę czynienia tego, jeśli im się tak podobało. Pomimo tego, liczba bywających w cerkwi była niezmiernie mała. Nigdy nie przekraczała 2% ludności obozu... Zdumiewała prawie całkowita nieobecność ludzi młodych wśród tych, co bywali w cerkwi; poza nielicznymi młodymi dziewczętami, masę uczestników nabożeństw stanowili ludzie starsi. Czasem zdarzało się, że młodsi ludzie wchodzili i stali, rozglądając się wokoło z wyrazem nieukrywanej ciekawości. Ale po paru minutach wychodzili z twarzami mówiącymi wyraźnie: to nie dla mnie.

Możnaby wysunąć obiekcję, że nie była to normalna ludność Rosji, ale rodzaj ludzi (znany jako Displaced Persons), którzy doznali degradacji pod systemem niemiecko-hitlerowskim. Normalna ludność Rosji jest być może inna. Ale w polskim obozie D.P. liczba bywających w kościele była proporcjonalnie conajmniej dziesięć razy wyższa.

Polacy również nie byli normalną ludnością, przebywającą w kraju i można było o nich powiedzieć, że przeszli przez tę samą „degradację", co Rosjanie. Co więcej, kościół w polskim obozie był przepełniony ludźmi młodymi, którzy nie przyszli przez ciekawość, ale klęczeli i modlili się żarliwie.

Ksiądz w obozie rosyjskim (istniejącym już dwa miesiące) powiedział mi, że nie posiada środków liturgicznych do celebrowania Komunii Świętej i że wskutek tego „nie ma regularnego i kompletnego odprawiania Świętej Liturgii." „Ale — dodał — nie warto się o nie starać, gdyż wkrótce nastąpi repatriacja." (Jak już powiedziałem, obóz liczył 9 500 mieszkańców, w tym wielu starych i chorych). W obozie polskim trzech czynnych księży było nie tylko zaopatrzonych we wszystko, potrzebne do codziennych nabożeństw, ale nawet uważało, że warto jest przebudować barak kościelny i dla wykonania tej roboty setki mężczyzn i kobiet tworzyły łańcuch do podawania cegieł z pobliskich ruin, a budowa posuwała się ze zdumiewającą szybkością.

Niedziela i święta były wydarzeniami publicznymi, wyciskającymi piętno na całym życiu polskiego obozu, podczas gdy w obozie rosyjskim wyrażały się one niemal tylko w zwiększonej liczbie obnażonych amatorów kąpieli słonecznych, wylegujących się na trawie.

A jednak, jakkolwiek niewiarygodne się to może wydawać, jest faktem, że większość tych młodych Rosjan, którzy nie chodzą do cerkwi, wierzy w Boga. To nie strach lub steroryzowanie sprawiają, iż trzymają się oni tak zdaleka od Cerkwi Prawosławnej. Gdyby była warta tego, by o nią walczyć, to oni okazaliby w jej obronie to samo bohaterstwo, jakie okazali w walce z hitlerowcami. Nie są to ani ateiści, ani tchórze. Przyczyny ich obojętności trzeba szukać gdzie indziej. Starałem się ją znaleźć przy pomocy osobistego kontaktu z wielu różnymi mężczyznami i kobietami. Szeczegółowe sprawozdanie z mych doświadczeń wypełniłoby całą książkę, to też muszę się ograniczyć do podania wyniku końcowego.

Doszedłem do wniosku, iż powodem tego, że ludzie, którzy, nie będąc ani ateistami, ani tchórzami stali się tak obojętni wobec Kościoła swych praojców jest to, że Cerkiew Prawosławna utraciła prestiż u młodej generacji w Rosji. Ona nie narzuca się już jako przewodniczka ani przez swą siłę moralną ani przez swą wyższość kulturalną. Rosyjska młodzież pragnie życia religijnego, w których wiara i wiedza, Objawienia i kultura są w harmonii. Tęskni za takim rodzajem chrześcijańskiej kultury, który może być urzeczywistniony tylko przez kulturalne chrześcijaństwo; chrześcijaństwo, które zaakceptowało, wchłonęło i uznało za swoje wszystko to, co ludzka wiedza, sztuka i umiejętność mogą stworzyć — i co my nazywamy humanizmem. Chrzecijański humanizm lub humanistyczne chrześcijaństwo, oto jest głęboko nurtującą tęsknotą nowej generacji w Rosji. Jest ona niezadowolona z chrześcijaństwa, które odrzuca rozwój umysłowy w całości, tak samo, jak jest niezadowolona z materialistycznej i agnostycznej cywilizacji, opartej na naukach przyrodniczych."

Autor przypomina następnie, że prawosławie nie znało scholastycyzmu, ani kontrreformacji ani epoki społecznych i umysłowych wysiłków katolickich drugiej połowy XIX stulecia. „Odrzucało ono intelekt jako taki i pozostało na ogół wierne punktowi widzenia jedenastego stulecia." Nie znało ono również zakonów, poświęconych nauczaniu, miłosierdziu, lub dziełu misyjnemu, albo rozszerzaniu — jak Benedyktyni — kultury. „Ta postawa Cerkwi wobec humanizmu uczyniła ją słabą i bezradną w obliczu problematów i doświadczeń dwudziestego wieku". Gdy rządy bolszewickie zaczęły szerzyć ateistyczne „oświecanie", prawosławni księża ,mogli tylko potępiać, „nową" naukę", ale nie byli w stanie jej się skutecznie, przy pomocy rozumnych argumentów, przeciwstawić.

„Obecnie, gdy przeciętny Rosjanin miał już dosyć czasu, aby się przekonać, że komunistyczny humanizm jest oszustwem, pozostała pustka, którą trzeba wypełnić. **Komunistyczny humanizm jest nieludzki, prawosławne chrześcijaństwo jest nie humanistyczne.** Pustkę tę może wypełnić tylko humanistyczne chrześcijaństwo.

Istnieje dziś tendencja do wypełniania tej pustki przez zaciekłe uczenie się (rosyjska młodzież dzisiaj ma namiętność do uczenia się czegokolwiek i wszystkiego) i przez powtarzanie opowieści o świeżych cudach i objawieniach. Na przykład — istnieje opowiadanie, i wierzy w nie wielu, o zamienionej na Wschodniej Ukrainie przez komunistów cerkwi na kinomatograf. Trzeba było przerwać pierwsze przedstawienia z powodu panicznej ucieczki publiczności. Wszyscy widzieli na ekranie zamiast filmu gorzko płaczącą Matkę Boską... Słyszy się również opowieści o krzyżach zdjętych z wież cerkiewnych przez komunistów, które pojawiają się w nocy w formie świetlnej. Zawsze jest moc naocznych świadków, jak np. w wypadku Dziewicy z kina...

Historia ta dowodzi, że istnieje zmysł tajemnicy, oparty lub nie — na rzeczywistym doświadczeniu, tak, jak istnieje namiętny pęd do wykształcenia.

Misjonarz, który by zaapelował do tych dwu pierwiastków, mógłby zdobyć serca całej lepszej rosyjskiej młodzieży. Równocześnie, nie wierzę, by uczynił słusznie, wznawiając rytuał wschodnio - bizantyjski, który został już zapomniany i utracił swę siłę. Po co prowincjonalizować znowu Rosję, teraz, kiedy ona nie tylko utraciła swe tradycje ale także pozbyła się nacjonalistycznych, antyrzymskich uprzedzeń bizantyjskich? Dlaczego nie wygładzić ścieżek, które wiodą do kręgu rodzinnego kultury zachodnio-chrześcijańskiej."

„Nigdy nie zapomnę rosyjskiego małżeństwa z dwojgiem dzieci, które było wiernie prawosławne, ale prosiło Kościół katolicki, by przyjął ich dzieci: „Kościół prawosławny, to nie jest kościół światowy, — mówili. — On nie ma przyszłości. Nasze dzieci muszą żyć w świecie a utraciły ojczyznę. Cóż my możemy im dać, jako nowy kraj, innego, niż Kościół katolicki? Gdziekolwiek jest kościół i ksiądz, wszędzie będą oni, jako katolicy, u siebie". Wprowadzili swoich synów do katolickiego Kościoła i posłali ich do katolickiej szkoły.

Dlaczegoż mielibyśmy te miliony dzieci Rosji, których rodzice tak samo utracili wiarę w powszechność swego narodowego Kościoła, traktować inaczej, niż to zdecydowała miłość rodzicielska, powodująca tym rosyjskim małżeństwem? Bo Rosja utraciła swą narodową, tradycyjną, religijną kulturę; stała się ona obszernym polem działalności misyjnej i z pewnością, gdy żelazna kurtyna się podniesie, będzie polem urodzajnym."

Poprzedni 10 89 nr. ŻYCIA zawierał m. i.:

TERESA SKÓRZEWSKA — T. S. — Eliot o kulturze. W. W. — Cień rzeczy ostatecznych. J. B. — Odwaga i krytyka. W. ZALESKI — Zaciemnianie. W. A. ZBYSZEWSKI — Katolicyzm niemiecki. ADAM DOBOSZYŃSKI — Bronię Anglików. JAN BIELATOWICZ — Adam Doboszyński. JAN JANIUREK — Nacjonalizm chrześcijański czy idea narodowa. JAN TOKARSKI — „Selva oscura". BRONISŁAW PRZYŁUSKI — PUSZCZA. Ponadto: Wiadomości ze świata katolickiego, Kalendarz liturgiczny, Kronika i t. d.

ANATOL KRAKOWIECKI

Fragment „KSIĄŻKI O KOŁYMIE”

ROZMOWA WE WŁADYWOSTOKU

JEDYNYM pięknym szczegółem wśród wszystkiego, co nas otacza jest chyba może słońce, które wisi nad ciemno granatową, prawie czarną płachtą brudnej cieczy. Ta c'ecz — to Ocean Spokojny. Ale i to słońce wygląda, jak oko wśród kataru spojówek, otoczone szarą mgłą i postrzępionymi chmurami koloru wody leżącej poniżej, o kilka tylko odcieni brudniejszymi jeszcze.

Patrzę na wschód. Za moimi plecami wzgórza: „sopki mandżurskie“ — powiadają. Z prawej strony takież same wzgórza, rosnące jednak szybko i zuchwale pod nieboskłon: „te najdalsze, sine góry, to Korea.“ Więzień uznaje tylko jedną geografię: geografię wolności. Te dwa słowa: Mandżuria i Korea oznaczają wolność, ale w tej chwili nie oznacza ją nic.

Z lewej — zatoka władywostocka i port. Wiem o ich istnieniu, ale ich nie widzę — zasłaniają wzgórza. Na wzgórzach setki, tysiące baraków. Tysiące baraków a setki łagrów — to byłoby trafne określenie. W jednym z takich łagrów. w baraku numer 13. grzebiemy nasze nadzieje wolności. Jak w bardzo złej powieści kryminalnej, barak musi nosić numer 13. Ale rzeczywistość, która nam towarzyszy, jest gorsza od najgorszego banału powieściowego.

Nasz łagier styka się z następnymi. Oddzielony kilku rzędami drutu kolczastego, połączony warowną bramą, Między szpalerami drutów kolczastych biegają psy, wyjące, szczekające, wspinając się na ogrodzenie lub gryząc między sobą. Każde zbliżenie się człowieka do drutów powoduje natychmiastowy rajd bestyj w tym kierunku i wściekłe ujadanie — strażnik na wieżyczce gwiżdże.

Ludwik Godlewski mówi:

— Uważaliśmy go w Horodnį za ciężko chorego. Nawet na spacery nie chodził i ruszać się nie lubił. A tutaj, ledwie go wpuścili między szerokie ogrodzenie, rozpoczął gonitwę...

To o mnie mowa. Ale — niestety — moje wyprawy były beznadziejne. Ryk psów i gwizdy strażników. Usiąść, nic nie robić i czekać... czekać.

Dlatego o samym świcie siedziałem w tym oto miejscu, patrząc na słońce, które niedostrzegalnie żeglowało w górę. Poniżej dość stroma szkarpa, kuchnia, jakieś baraczki administracyjne, łaźnia i odwszalnia wkopana w ziemię, otoczona czarnym dymem. Za plecami barak z irytująco banalnym numerem. Dziś w nocy znów zrobiono pod nas podkop, ale sztuka się nie udała. Słoma wyciągnął za łeb pierwszego śmiałka i tłukł po mordzie przez pół godziny. Inni odcięli z zewnątrz reszcie odwrót i w ten sam sposób załatwiali porachunek. Po dzisiejszej nauczce nie powinno być obaw o nasze mienie. Tejże samej nocy w baraku 18-ym więzień zabił innego o 8 rubli przy grze w karty sfabrykowane na miejscu.

Przywykamy do zwracania na siebie ogólnej uwagi jak przywyka primadonna obwieszona klejnotami. Nasze obuwie wzbudza podziw: jest całe ze skóry. Obmacywani jesteśmy jak cadyk z Góry Kalwarii: nasze ubrania, płaszcze, bielizna, krawaty — wszystko to jest przedmiotem zachwytu. I handlu. Nasi sprzedają i kupują. Za spodnie chleb i machorka, za kapelusze góry chleba i stos machory. Chleb i machora, które mam, pochodzą z wymiany wiecznego pióra przewiezionego przez wszystkie perypetje.

Ci, którzy mieli ochotę pracować za dodatkową strawę, pracują oto poniżej. Tam dalej kopią jakiś dół i rowy. Inni przemykają z nosidłami pełnymi obrzydliwego barachła — noszą wszy do dezynfekcji.

— Popatrz, popatrz! — drogą jedzie pogrzeb...

Jestem krótkowidzem. Między naszym łagrem, a pasmem pagórków które oddzielają nas od łachy Oceanu, biegnie droga. Sunie teraz nią rząd samochodów ciężarowych. Na nich sterczą cudaczne obeliski, posmarowane na czerwono, z olbrzymimi gwiazdami u wierzchołka. Jakiś liczniejszy pogrzeb — nikt nie odpowie na pytanie, czy to może nie na skutek jakiejś katastrofy? Czerwonych pomników nagrobkowych jedzie kilkanaście, a potem wiozą czerwone trumny.

— Co za paskudztwo...!

(..... W kilka miesięcy później, ten sam głos mówić mi będzie:

— Miałem bardzo... męczący... sen. Czy pamiętasz ten groteskowy pogrzeb we Władywostoku? Tych kilkanaście czerwonych obelisków z gwiazdami, wiezionych samochodami? Otóż śniłem, że przede mną jechał taki sam samochód, wiozący trzy krzyże wielkich rozmiarów i dwa takie paskudztwa z czerwonymi gwiazdami, jak... wówczas...

— Czyżbyś wierzył w sny, Henryku? - nadałem słowom specjalnie silnych dźwięków ironii.

— Nie wiem, nie wiem... Tylko dlaczego trzy krzyże? W zaboju pracuje nas pięciu — ich dwóch i nas trzech... Czy tak nie jest?

Tak było. O bardzo jeszcze szarym świcie szliśmy pod górkę w stronę naszego zaboju. Był to dzień 7. października.-

— A na jednym z krzyżów — mówił Henryk — widziałem swoje nazwisko, wyraźniej, niż ciebie teraz widzę...)

— Obrzydzenie bierze, gdy się patrzy na tę ohydę...

Słowa oddalają się, bo oddala się mówiący je. Wstał i idzie w dół...

— Patrzy pan na ten dziwny pogrzeb? Nigdy pan takiego nie widział? Dziwi się pan? Mogę panu dodać, że na każdym takim obelisku widnieje napis: „Iwan Matwiejewicz Iwanow zakończył życie poświęcone chwale rewolucji i sowieckiej ojczyzny.“ Koniec. Obeliski są sklecone z desek i pomalowane lichą farbą. Kilka deszczów zmyje farbę i na cmentarzu będzie stał taki szkielet nagrobka, aż się rozleci zmurszały...

Ostatni samochód znikł za zakrętem i droga jest zupełnie pusta, jak zwykle. Głos, wypowiadający obok mnie słowa, zamilkł. Nie znam tego głosu. To mówi obcy człowiek. Obcy, kulturalny człowiek, kresowiak o akcencie śpiewnym, ale już stonowanym na skutek długiego przebywania na zachodzie Polski.

Nie patrzę w bok. nie oglądam się. Wiem, że usiadł obok mnie na nasypie podpierającym barak, jak na przyzbie.

— Czy to prawda, że pan jest dziennikarzem?

Myślę, że ustawiczne wrzaski Hansa Belaua: „Redarteurchen“ i ciągłe naszych: „redaktorku“, sprowadzą na mnie wreszcie nową biedę, ale znajduję w tym pewien styl, a reszta jest dla mnie obojętna. Postanawiam właśnie, że trzeba ewentualnie posłać kogoś z „donosem“, że jestem właściwie ukrywającym się wojskowym, a udaję tylko dziennikarza. Pomysł, który w tej chwili przychodzi mi do głowy, uważam za zabawny. Odpowiadam niechętnie:

— Tak. Czy pan chce zapytać o książkę André Gide'a?

— Choćby i o nią, ale skąd pan wie?

— Odpowiadałem na to pytanie niezliczoną ilość razy.

Opowiadam, jak pozytywka. Nie przerywa. Kończę, coraz bardziej się streszczając.

— Dziękuję. Kiedy czytałem „recenzje“ w naszych pismach, nie trudno było się domyślić, co Gide napisał. ... Czy Mona Lisa wisi na dawnym miejscu?

— Nie wiem — odrzekłem i dopiero wtedy popatrzyłem.

Twarz schudzona do ostatecznych granic schudzenia. Wystające policzki, oczy głęboko osadzone, szare, jasne, stanowcze. Ręka ku mnie się wyciągająca, jest piszczelem, okrytym skórą. Na ciele łachmany. Tak więc mniej więcej wyglądamy wszyscy? Zmobilizowany 24 sierpnia 1939 ważyłem 94 kg. Wczoraj ważono nas — 59 kg.

— Nie wiem, proszę pana, nic o Monie Lisie. Ukradziono ją, odnaleziono, ale w Wersalu nigdy nie byłem...

Pewnie mówię jakieś niedorzeczności, ale nie peszę się tym. Zarzucony jestem pytaniami, na które w olbrzymiej większości odpowiedzieć nie umiem. Pytania są pośpieszne, łaknące i zachłanne. Dotyczą jedynego tematu: dzieł sztuki i nie znają przestrzeni: latają z Europy do Ameryki, z Ameryki do Afryki, nie znają też czasu: latają po różnych wiekach.

— Nigdy nie miałem złudzeń co do tego, że bardzo mało wiem o tym temacie, ale dopiero dzisiaj widzę jak kompletnym jestem ignorantem — tłumaczę się pokornie, bo człowiek który pyta, coraz bardziej mnie interesuje i coraz dotkliwiej boli mnie, że nie mogę zaspokoić jego pośpiesznej zachłanności, jego łapczywego głodu.

— I tak mi pan masę rzeczy powiedział....

Mówi to przez grzeczność — odczuwam wstyd. Żałuję, że żywe życie oddaliło mnie tak bardzo od tych spraw.

— Bo widzi pan, byłem profesorem historii sztuki na polskim uniwersytecie w Kijowie, dopóki uniwersytet nie został zamknięty, a ja nie pojechałem kopać Białomorkanał.... Dziękuję panu, masę rzeczy wiem już teraz......

— Proszę nie żartować sobie ze mnie — jestem zupełnym laikiem w tych sprawach. Pan wie masę rzeczy pięknych i bardzo potrzebnych, ja w swoim zakresie swojego zawodu musiałem wiedzieć masę rzeczy niepotrzebnych i o wiele za dużo rzeczy bardzo brzydkich.

(...Tyle lat upłynęło od dni i wieczorów władywostockich, takie podziały się sprawy, tyle polało się krwi, tylu ludzi spalono w krematoriach, tylu „poszło pod sopki“, że nie mam obaw — położę prawdziwe imię i prawdziwe nazwisko człowieka, z którym rozmawiałem. Już mu nikt nic zrobić nie potrafi. Już go nikt nie ujmie trzeci, czy czwarty raz, nikt nie będzie bił i kopał przy przesłuchaniach, pluł w twarz, głodził i zamykał w izolatorze o zlodzonej podłodze i płaczących ścianach — nagiego.

Gdzieś ktoś może przeczyta słowa, które teraz piszę, pomyśli, przypomni sobie i dowie się, jaki był los tego człowieka... Nie sposób, aby profesor uniwersytetu w Kijowie, który studia odbył we Włoszech i we Francji, był człowiekiem w Europie nieznanym. Trzeba go wydobyć na jaw, skoro przed laty zaginął...)

Teraz uderzyło go jakby to słowo: pan — dopiero w tej chwili. Mówi pomału:

— Jestem księdzem. Nazywam się: ks. Arkadiusz Rudenko Rudnicki... Dziwne — powiada uśmiechając się — imię: Arkadiusz...

— Jestem wytrzymały na dziwne imiona — powiadam niedorzecznie chyba i poto, aby zasłonić zaskoczenie — sam mam cudaczne imię...

Stoimy naprzeciw siebie, a słońce jest ponad nami. Toż to już południe.

— Muszę iść. Wrócę wieczorem. Powinienem z panem porozmawiać. Etapy za etapami odchodzą — za kilka godzin możemy się rozstać na zawsze...

Zniknął między barakami. Wszystko szło normalnym trybem. Rozdano „zupę“, a jeden z pracujących ochotników poszedł po dodatkową porcję dla dwudziestu w postaci pełnego wiadra.

Słońce słaniało się ku mandżurskim wierzchołkom. Chociaż zbliżała się połowa maja, chłód obsuwał się na ziemię, nieobudzoną jeszcze. Drzewa zaledwie zaczęły puszczać pąki, ziemia szarzała wielkimi łysinami, gdzieniegdzie blado zieleniła się nowa trawa. Ale mimo to — wiosna szła wyraźnie i gwałtownie.

— I pomyśleć, że teraz we Włoszech wiosna już zbiega ku końcowi, ku latu się zbliża...

— Ba, we Włoszech — powiada ktoś nieopacznie...

Wkrótce bowiem ukazuje się mapa. Kto by tam pytał o tłumaczenie, skąd się wzięła? Dość, że jest, chociaż w olbrzymiej skali. Mimo tej skali w środku Europy spostrzegamy zamalowany fioletowo skrawek z miniaturowym napisem rosyjskim: „Obszar państwowych interesów Germanii“. Mapa jest nowiuteńka, wprost spod prasy, obsługa geograficzna szybka i rzetelna: Polski już nie ma w Europie, ani oczywiście nigdzie indziej na świecie — państwowe interesy Germanii pochłonęły ją, usłużni geografowie serdecznie zaprzyjaźnionych Sowietów, pomogli: zamalowali ją na fioletowo...

Ale zarazem — dla niektórych — rewelacyjne „odkrycie”: Władywostok leży na linii równoleżnikowej, przebiegającej gdzieś między Neapolem, a Rzymem. Więc rozmowa o Saharze, Golfstromie i Kurosziwie.

Równocześnie jednak mapa odsłania nam — teraz wszystkim już bez wyjątku inną tajemnicę:

Henryk, chowając przede mną mapę zapytuje:

— Odpowiedz: co to jest „Kołyma“?

— Wyspa chyba nie, bo o takiej słyszałbym. Pewnie półwysep?

Ktoś inny jest jednak zdania. że musi to być malutka wysepka.

— Wysepka? Malutka? Przecież tam od kilku lat wywożą rok rocznie po kilkaset tysięcy ludzi. W tej chwili tutaj, na punkcie przesyłkowym we Władywostoku, ma być do 70 tysięcy i to wszystko pojedzie na Kołymę...

Albowiem los nasz jest nam już omal, że wiadomy. W każdym razie coraz mniej zostało nadziei, że ominąć nas jeszcze może — to. co najgorsze: Kołyma.

— A ilu jeszcze pojedzie do końca sezonu żeglarskiego?

Henryk objaśnia:

— Ani wyspa, ani półwysep, ani wogóle ziemia. Kołyma to jest rzeka, która wpada do Oceanu Lodowatego — i pokazuje na mapie. — Okolice rzeki i dorzecza Kołymy nazywają się „Krajem Kołymskim“, która to nazwa nawet na tej mapie nie jest oznaczona. „Kołyma“, jako nazwa, to poprostu skrót...

Jednakże wieczorem z księdzem Rudnickim o Kołymie nie mówimy. Zresztą wogóle jak najmniej przeszkadzam swoimi słowami. Słucham całym sobą i całą swoją pamięcią:

— Po rozpędzeniu uniwersytetu polskiego w Kijowie, niedługo cieszyłem się wolnością. W pół roku później zostałem aresztowany jeszcze przez GPU. Śledztwo, bicie, bicie. śledztwo, karcery — to pan już zna...

— Znam — skinąłem głowę bezradnie.

— Nie myślę o tym opowiadać, jak również i o następnym okresie. Kiedyś pan o tym napisze...

— Nie wiem, księże, czy przeżyję? Ale już teraz wiem, że gdybym napisał to, co już dotychczas, co zaledwie przeżyłem, to by mi w Europie, w świecie nie uwierzono...

— Zaledwie? Jeśli nie uniknie pan Kołymy, to przysłówek ten będzie aż zanadto uzasadniony... Więc potem oczywiście łagier — jeden i drugi. Potem praca przy Białomorkanale. Nie potrzebuję panu opowiadać, sam pan to zobaczy — gdzieindziej, to samo... Ale pewnego razu uciekłem...

Słyszałem już i o takich wypadkach...

— Uciekałem kilka razy, kilka razy: śledztwo, bicie i td. Ale ostatecznie udało mi się — zwiałem. Pół roku trwało. zanim dotarłem w swoje strony...

Ksiądz mówi, jakie to strony, nazywa miasta wsi i sioła. Nie widzę powodu, aby za nim powtarzać, tyle powiem: okolice Kijowa, dalsze okolice...

— Powróciłem do wsi, w której byłem przed laty proboszczem. Wieś duża, było zbyt niebezpiecznie, za bardzo narażałem ludzi. Wobec tego przeniosłem się do niedalekiego osiedla, złożonego z kilkunastu gospodarstw chłopskich. Mieszkałem na strychu i nie schodziłem z niego... Kilka lat to trwało... Nie schodziłem, znaczy się, w dzień, schodziłem nocami. Czasem nieobecność moja trwała kilka dni. Chrzciłem, spowiadałem, udzielałem komunii św., błogosławiłem związki małżeńskie. Ludzie zwiadywali się i zjeżdżali dziesiątkami i setkami mil. Zorganizowano dla mnie ucieczkę zagranicę, nie poszedłem...

Podniosłem się aż:

— Dlaczego, księże?

— Moje obowiązki nie były zagranicą...

Chwila milczenia.

— Patrzę na te zamglone gwiazdy, słucham szumu niedalekiego oceanu... Bardzo się w ostatnich latach postarzałem, ale będę jeszcze raz próbował ucieczki, przy okazji... A wtedy, to mnie wydał mój własny organista, oczywiście organista z tych dawnych, dobrych czasów. Przyszedł do mnie, dotarł do mnie i bardzo się cieszył, że mnie wreszcie odnalazł. „Ksiądz, mówią, jest w okolicy. Chrzci, spowiada, śluby daje. Nasz ksiądz. Coś mnie tknęło. czy to przypadkiem nie dobrodziej. Poszedłem śladem. I oto proszę jegomości, jestem...“ I płakał z radości. Potem ludzie, którzy mnie chronili, ostrzegali mnie przed nim. „Płakał“ — mówiłem. „Cóż z tego, że płakał, ale jest przewodniczący siełsowieta“. Zrozumiałem, że się bali, narażałem ich tyle lat. Zapowiedziałem, że następnej nocy przeniosę się gdzieindziej, ale już nie zdążyłem. Przyszli za kilka godzin i oto znów kilka lat siedzę...

Przydługa chwila wahania się, czy namysłu:

Dokończenie obok

— Wygląda pan na sceptyka i ironistę...

Musiałem odpowiedzieć, bo milczenie trwało:

— Nie wiem, czy jestem sceptykiem, ale wiem że ksiądz jest nielada psychologiem. Albowiem, zawołany na wojnę, wstałem od stołu szyderców i poszedłem. Byłem ironistą i kpiarzem...

— Wygląda pan na człowieka, który wyjdzie z t e g o.

(A ja już w to coraz mniej wierzyłem...)

— Wobec tego, chcę powierzyć panu pewną sprawę... Czy słyszałeś o głodzie na Ukrainie?

— **Słyszałem** ...tutaj dopiero. Nie słyszałem nigdy w Polsce, ani w Europie, chociaż jestem zawodowym dziennikarzem. Gdybym był wtedy słyszał, nie uwierzył bym.

— Rozumiem. Ale ja byłem księdzem chodzącym nocami po cmentarzach i ugorach i święcącym groby. Chodziłem tak po krainie mogił i święciłem, święciłem. Dziw, że umysł mój zachował równowagę... I trwało to trzy lata, od 1930 do 1933 roku— prawie cały okres mojej wolności. Czy można liczyć mogiły — mogiły bylejak usypane, zwłoki byle przykryte ziemią, rumowiskiem,- śmietnikiem? Dziewięć milionów ludzi umarło wtedy, w tych latach, na Ukrainie, na najżyźniejszej ziemi świata, na czarnoziemiu, na glebie ogrodniczej... Psy włóczyły po polach części ciał. Psy się truły i wściekały. Smród ciał bił z ziemi pod niebo...

— Europa nic o tym nie wie, a jeśli i wiedziała, wolała milczeć...

— Musiałem być bardzo grzesznym człowiekiem, jeżeli kazano mi na to patrzeć i przeżyć to, i wyjść...

— Księże...

— Już prawie nie widzę pańskiej twarzy. Ale musi mi pan przyrzec, że jeśli pan wyjdzie, to pan o tym napisze. Poświęciłem sto tysięcy mogił, czy pół miliona — któż policzy? Chcę panu powierzyć tajemnicę spowiedzi i proszę, żeby pan napisał, o ile pan wyjdzie, ale chyba wyjdziesz, synu...

Oto jego słowa, tak, jak ich nauczyłem się na pamięć:

— Spowiadałem ludzi z grzechu ludożerstwa. Czy dużo jest takich kapłanów w świecie? Ludzie. nie tylko psy, wygrzebywali zwłoki i jedli. Ludzie zabijali ludzi, ażeby ich zjeść. Niektórzy, bardzo nieliczni, bliscy obłędu, szukali mnie i spowiadali się. A teraz posłuchaj...

— Odszukała mnie jakaś szalona kobieta i wyspowiadała się. Dziecko jej, niemowlę, umarło z głodu. Pokarmu nie miała, bo skąd? Wraz z inną kobietą zaniosły zwłoki na cmentarz, wygrzebały rękoma dołek i pochowały. Dołek grzebały umyślnie nie głęboki. W nocy zaś wróciły, wydobyły zwłoki i zjadły. Matka zjadła zwłoki własnego dziecka. Wyspowiadałem ją i ...

Głos w mroku załamał się:

— ... i udzieliłem jej rozgrzeszenia. To napisz i napisz to wyraźnie.

Następnego dnia spotkałem księdza kilkanaście razy. Rozmawiał coraz to z innym człowiekiem. To siedział w baraku na pryczy, to chodził uliczkami łagru. Mało się odzywał. Zawsze człowiek towarzyszący mu, coś mu żywo opowiadał. Przecież nie trudno odgadnąć — spowiadał.

Wieczorem (wśród dalszej rozmowy) zapytałem wprost:

— Księże. Boję się, że nikt nie uwierzy. Mnie samemu trudno uwierzyć.

— Niech pan mimo to napisze. Nie moja rzecz i nie pańska, ale mój obowiązek i pański, skoro pan w i e.

Ożywiony dodatek:

— A ten organista, czy pan wie? On był tutaj. Widziałem, jak z sąsiedniego oddziału prowadzono więźniów. Szedł wśród innych w stronę portu — pewnie na Kołymę. Jeżeli i pana wywiozą tam, możecie się spotkać...

— I ani nie będę wiedział...

— Nie, nie będzie pan wiedział, bo po co? To jest sprawa zupełnie ostatniorzędna, niech pan tym sobie głowy nie zaprząta. Niech się pan stara nie zaśmiecać pamięci niepotrzebnymi szczegółami. Niech pan wszystko, co się stanie, dzieli na dwie grupy: na to co pamiętać trzeba i na to, co tylko balast dla pamięci stanowić może.

A ponieważ ksiądz przy tej okazji znowu użył swojego znamiennego zwrotu w stosunku do mnie, nie mogłem się powstrzymać, zapytałem wśród przeproszeń:

— Czy to ma być przepowiednia?

Chyba się uśmiechnął:

— Nie, drogi panie. To takie trochę wyrozumowane. Widziałem mianowicie pana przy kilku okazjach. Przede wszystkim po przyjeździe do Władywostoku stałem w kantorze tuż za panem w kolejce, kiedy wypełniano kwestionariusze. Słyszałem awanturę na temat obywatelstwa. Szczegół na pozór nieważny, ale ostatecznie jest pan zanotowany, jako „obywatel polski“, a nie jako „poddany byłej Polski“, czy też „obszaru zagarniętego przez Niemcy“. Zauważyłem, że rozumie pan więcej po rosyjsku, niż się do tego przyznaje, powiedzmy dokładniej: trochę więcej. Potem patrzyłem na pana uważnie. Widziałem pańskie krążenie koło ogrodzenia, to znaczy, że starannie pan szuka okazji do ucieczki. Następnie usiadł pan i oddaje się nieróbstwu. Ciągle gdzieś pan siedzi i ciągle na coś patrzy. W różnych miejscach i różnych sytuacjach widziałem pana i odniosłem wrażenie, że pan się czai. Byłem wśród słuchaczy pańskiej anegdoty o jakimś koledze redakcyjnym i całe lata nie śmiałem się tak, jak wtedy, poza wczoraj w waszym baraku. To są ważne szczegóły. To by świadczyło, że pan stosunkowo długo przetrzyma. A historia ma swoje nieoczekiwane zakręty...

Pokryłem ten fragment rozmowy uśmiechem...

ANATOL KRAKOWIECKI

KSIĄŻKA KATELBACHA

W CZASACH, kiedy przezorniejsi Polacy, przebywający zagranicą, kupują domy i farmy lub folwarki, pojedyńczo i zbiorowo, wydanie pokaźnej książki, jest wydarzeniem dużej miary w życiu kulturalnym polskiego uchodźctwa.

Przede wszystkim tytuł: „Spowiedź pokolenia.“*) Chyba nie zbiorowa, a jednego z wielu tego pokolenia. Coś niby „Spowiedź dziecięcia wieku“ (jeśli chodzi o tytuł). To brzmi skromniej i oddaje właściwą treść książki.

Utarło się bodaj słuszne mniemanie, że pamiętniki piszą ludzie, którzy zeszli już z areny publicznej. Autor nie uważa jednak „by pokolenie, do którego należy, skończyło już swą rolę w życiu narodu.“ Trudno z tą tezą podejmować dyskusję. Może tak, może nie. Rozwój przyszłych wypadków, historia wciąż stająca się w oczach naszych, niespodzianki jutra zadecydują o roli poszczególnych ludzi tego pokolenia, lub wyrzucą poza nawias aktualnego życia publicznego całe pokolenie. Wszystko zależy od czasu, z którym mamy straszliwy wyścig.

Za obszerny tytuł pamiętnika, niepotrzebnie każe czekać czytelnikowi na obraz pokolenia i jego spowiedź. Powiedzmy odrazu, że są to przede wszystkim dzieje jednego życia. Historia życia człowieka, który dopiero co przekroczył pięćdziesiątkę, a niedawno jeszcze był przywódcą młodzieży akademickiej — na tle dwudziestolecia Polski Odrodzonej.

Młody działacz akademicki posuwa się szybko po szczeblach kariery społeczno-narodowej, a będąc ledwie dojrzałym mężczyzną jest już żonierzem, a niebawem zostanie przywódcą grupy politycznej młodych i wysokim urzędnikiem państwowym.

Wiem, że w tym miejscu Katelbach będzie protestował. Przez cały pamiętnik jego przewija się twierdzenie, że wbrew wszystkim jego przyjaciołom politycznym, szczególnie ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej, pragnął zawsze być niezależnym od państwa materialnie, nie wejść w tryby machiny biurokratycznej, nie mierzyć swoich osiągnięć miarą szczebli płac i klasy urzędniczej. A jednak protest Katelbacha byłby nieuzasadniony.

Pierwszą jego czynnością odpowiedzialną w życiu publicznym (nie licząc wstępnych, pomniejszych, no i służby frontowej) była rola łącznika pomiędzy Min. Spraw Zagranicznych i Związkiem Obrony Kresów Zachodnich a organizacją polskiej mniejszości narodowej w Niemczech na stanowisku redaktora pisma polskiego w Berlinie. Praca ważna, ciekawa, odpowiedzialna, ale na pół urzędnicza, no i w znacznej mierze finansowo uzależniona od rządu. Następnie — stanowisko dyrektora Agencji Telegraficznej Express. Był to zamaskowany PAT na usługach Min. Spraw Zagranicznych. Znowuż zależność od rządu. Powtórny powrót do Niemiec w tym samym charakterze, a może nawet jeszcze bardziej uzależnionym od rządu.

Z kolei przychodzi misja w Kownie: niby znów tylko korespondent, ale gazety rządowej, oficjalnego organu. Pozatem nieoficjalny agent dyplomatyczny tegoż rządu. Jak sam wyznaje „stałem się czynnikiem decydującym we wszystkich sprawach dotyczących ludności polskiej (na Litwie).“

Po powrocie do kraju (w r. 1937) Katelbach, jak wyznaje, pragnął „zająć się polityką wewnętrzną i dlatego zdobyć sobie podstawy niezależnego bytu materialnego.“ Rozdając hojną dłonią komplementy przeciwnikom politycznym, którzy „bez wiszenia u klamki rządowej zdołali, przetrwać“ i chcąc się naprawdę uniezależnić, Katelbach obejmuje dyrekcję działu filmowego w przedsiębiorstwie ... państwowym — w Polskiej Agencji Telegraficznej!

Nie dość tego. Do wyborow do izb parlamentarnych w r. 1938 staje Katelbach jako kandydat na posła z listy ozonowej, a gdy przepada w głosowaniu powszechnym, przechodzi jako senator z Lublina z ramienia tegoż Ozonu. O ile wadomo, istniały jakoweś związki Ozonu z rządem... Niewrażliwy na fakt wejścia do Senatu z ugrupowania rządowego, odmawia równocześnie Katelbach, wstąpienia do redakcji „Gazety Polskiej“, której współpracownikiem był oddawna, bo znowuż zastrzega się — poraz niewiedzieć który — że chciał „być całkowicie uniezależniony od wszelkich bezpośrednich lub pośrednich pieniędzy pochodzących ze źródeł rządowych.“

Po katastrofie 1939 r. jeden z pierwszych zasiadł na wysokim stolcu Ministerstwa Informacji w Paryżu, niepomny, że ministrem tego resortu został fanatyczny wróg Piłsudskiego, gdy właśnie Piłsudski za życia był mistrzem Katelbacha, a po śmierci wodzem duchowym.

Wszystko to nie przeszkadza, że Katelbachowi, jako posiadającemu poczucie humoru, przypisywane jest autorstwo znakomitego dowcipu o naprawiaczach. Na pytanie o program tego stronnictwa miał odpowiedzieć, że „streszcza się on w dążeniu do obsadzenia odpowiedzialnych stanowisk państwowych w każdym kolejnym rządzie swoimi ludźmi.“

Jak wynika z pamiętnika, spotykały Katelbacha same rozczarowania we współpracy z rządem. W r. 1938 pominięto go przy nominacji na pierwszego posła polskiego w Kownie. W tymże roku przez niewybranie na posła do Sejmu nie został marszałkiem Sejmu, pomimo — jak sam pisze — że „Goniec Warszawski“ twerdził, iż „ten wysoki urząd może przypaść tylko prof. W. Makowskiemu, lub mnie“ (Katelbachowi). Dzięki wyborcom prof. Makowski pozbył się niebezpiecznego konkurenta.

Po kiego licha — zapyta czytelnik — autor recenzji wszystko to wypisuje? Przyczyna bardzo prosta: pamiętnik jest bardzo dobry, niektóre rozdziały wręcz świetne, napisany potoczyście i nie po plotkarsku, lecz denerwujące są ambicje autorskie nadania swej osobie cech cnót Plutarchowych, krążenia koło swojej niedoszłej, a uniezależnionej od rządu kariery, zwroty w rodzaju „kiedy rozmawiałem po raz ostatni z Piłsudskim“, rozdawanie świadectw i laurek, odcinanie się od środowiska rządzącego, w którym tkwił po uszy.

Niegłupi był ten, co mawiał, że życzliwy ołówek przyjacielski przed drukiem książki podnosi jej wartość, usuwa śmiesznostki.

★

Wbrew znanej zasadzie, że czynny polityk nie ogłasza swych pamiętników (wyjątek stanowi Churchill, który rości pretensję do roli również i historyka) Katelbach już wydał w latach 1940-1942 dwa tomy wspomnień, których, niestety, nie znam. Tom obecny jest trzecim z rzędu — i powiedzmy — nie sprawia zawodu. Mówi o liniach generalnych, nie gubi się w szczegółach, wykazuje zdrowe poglądy. Rozdziały dotyczące spraw polsko-niemieckich i polsko-litewskich, przynoszą ciekawe naświetlenia, ujmują głębiej te problemy. Nic dziwnego — Katelbach zna je z autopsji, sam brał udział w rozwoju tych spraw.

Zastrzeżenie mogą wywoływać rozważania dotyczące polityki wewnętrznej, ściśle — układu stosunków wewnętrznych. To prawda, że w obozie pomajowym istniały różne kierunki i pogłębiały się rozłamy, zwłaszcza po śmierci Piłsudskiego. Było to jednak głównie konsekwencją personalnego układu sił, w mniejszej mierze różnic programowo-politycznych.

Katelbach nazywa reżymem schyłkowym ostatnie rządy polskie (a właściwie tylko rząd gen. Sławoja Składkowskiego, bo trwał on niezmiennie przez przeszło trzy lata — rekord w Polsce!) a słowem nawet nie wspomina, że przyniosły one jednak duże odprężenie w życiu wewnętrznym. W wielu sprawach zacierała się ostrość różnic programowych, odbywała się znamienna ewolucja zbliżena części opozycji do rządu, jednoczenia młodzieży wokół państwa, osłabiena antysemityzmu, rozluźnienia cenzury prasowej i dużej swobody prasy, zaniku roli Berezy, jako narzędzia politycznego, a ograniczenia jej (z pojedyńczymi wypadkami) do elementów przestępczych, okrzepnięcia gospodarczego i obronnego potencjału państwa, zmniejszenia bezrobocia, wzrostu oświaty. Klapa wewnętrznego spokoju i bezpieczeństwa była już otwarta.

Oczywiście, że dwutorowość Zamek (Prezydent Mościcki) — Klonowa (marszałek Śmigły-Rydz) była zjawskiem szkodliwym, którego ostrość starał się zmniejszyć premier Składkowski. I przypuszczać wolno, że interwencja pp. Katelbacha i Lechnickiego u marszałka Śmigłego w sprawie tej dwutorowości była w r. 1939 zbędna, bo wybory prezydenta w r. 1940 miały położyć, jak wiadomo p. Katelbachowi, kres tej dwutorowości. Czy w konsekwencji doszłoby do zjednoczenia narodowego i ułożenia życia państwowego w ramach konstytucji kwietniowej — to sprawa inna.

Równie dobrze, jak niemiecki i litewski, są rozdziały o „fatalnym starcie“ rządu gen. Sikorskiego. W słowach spokojnych, odmierzonych z dużym umiarem, choć wewnętrznie nabrzmiałych bólem i oskarżeniem, ukazuje obciążenia i kompleksy tego rządu, za mało może nawet podkreślając szkodliwość jego atutów i argumentów przeciwko przedwrześniowym rządom na gruncie obcym. Przecież tymi argumentami bili w nas „jak w bęben“, bili w Polskę na gruncie francuskim i anglosaskim, sowieciarze i ich intelektualni i polityczni adherenci na Zachodzie.

Brak miejsca nie pozwala na polemikę z Katelbachem na tematy jego uwag natury historiozoficznej i filozoficznej. Są tu znaczne uproszczenia. Trudno pogodzić się ze zdaniem, że „katolicyzm jest religią, ktora sprzyja rozwijaniu się w narodzie **mistycyzmu politycznego**.“ Nie ścisłe jest też twierdzenie, że według Askenazego „nie trzeźwe rachuby statystów polskich, lecz całopalne decyzje naszych bohaterów, jak Poniatowskiego, rzucały podwaliny realnych osiągnięć politycznych narodu“. Tak interpretuje Katelbach, tymczasem Askenazy, gloryfikując honor, szlachetność i bohaterstwo, jako pozytywne czynniki walki o niepodległość, chwali księcia Józefa za to, że nie ulegał nieodpowiedzialnym namowom porywania Króla, robienia zamachów stanu, a z dużym poczuciem odpowiedzialności wodza wypełniał obowiązek honoru i rycerskiej walki. (Przy sposobności sprostowanie: monografia Askenazego ukazała się nie na rok przed wybuchem wojny 1914 r., lecz przed rokiem 1907, bo czytał ją Wyspiański i uznał za najpiękniejszą książkę polską).

Książka Katelbacha daje dużo materjału do rozmyślań i wskazuje na intensywność przeżyć wielkich chwil historycznych.

Szkoda, że książkę szpecą błędy drukarskie, nawet w nazwiskach i w samej dedykacji.

W. P.

*) **Tadeusz Katelbach: „Spowiedź pokolenia“**, Lippstadt, 1948, str. 310, Skład główny: The Vistula Press Ltd., 86 Avenue R-d, N.W. 8.

KALENDARZ

Marzec 1949

13. n. — II-ga W. POSTU
Krystyny, Nicefora
14. p. — Matyldy, Zachariasza
15. w. — Klemensa Marii Dworzaka
16. ś. — Cyriaka, Hilarego
17. c. — Jana Sarkandra
Patryka, Gertrudy
18. p. — † Edwarda, Cyryla
19. s. — Józefa Obl. NMP.

DRUGA NIEDZIELA W. POSTU

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Teksty liturgiczne we mszy na tę niedzielę, wzięte z psalmów, zawierają gorące wołanie do Boga o zmiłowanie i zarazem wyrażają ufność w Nim: „Wybaw nas, Boże Izraela, ze wszystkich ucisków naszych", „Boże, w Tobie ja ufam, nie będę zawstydzon". Ewangelia mówi o Przemienieniu Pańskim, w czasie którego Syn Człowieczy na chwilę daje poznać swą chwałę Synostwa Bożego, a zarazem objawia jasność szczęścia i chwały, w której od chwili swego stworzenia była pogrążona Jego ludzka dusza.

Dusze nasze w okresie umartwień wielkopostnych powinny ulec wielkiej przemianie, aby nas przygotować na godne święcenie tryumfu Zmartwychwstania Zbawiciela. Najlepszym przygotowaniem jest życie pełne dyscypliny i czynnej miłości bliźniego, o czym pisze św. Paweł w dzisiejszej Lekcji.

Oracja mszalna zawiera prośbę: „Boże, który widzisz, że sami z siebie jesteśmy bezsilni, strzeż nas wewnętrznie i zewnętrznie, ciała nasze zachowaj od wszelkiej przeciwności, a dusze nasze racz z przewrotnych myśli oczyścić. Przez Pana naszego..."

EWANGELIA według św. Mateusza (17, 1-8). Chrystus Pan zabiera ze sobą swych uczniów Piotra, Jana i jego brata Jakuba na górę i tam chwalebnie przemienia się. Oblicze Jego jaśnieje jak słonce a szaty są śnieżnobiałe. Ukazują się patryarcha Mojżesz i prorok Eliasz i rozmawiają z Nim. Piotr w zachwyceniu chce tam zostać i nawet proponuje by postawić przybytki dla Jezusa, Mojżesza i Eliasza. Z obłoków słychać głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem, Jego słuchajcie". Apostołowie przelęknięci upadli na twarze, a gdy Jezus kazał im powstać, zobaczyli, że był już sam. Kiedy zstępowali z góry, Chrystus Pan przykazuje im, by nikomu o Przemienieniu nie wspominali, aż do czasu „gdy Syn Człowieczy powstanie z martwych".

LEKCJA z listu św. Pawła do Tessaloniczan (4, 1-7). Apostoł wzywa wiernych, aby żyli zgodnie z nauką, jaką im wyłożył, albowiem „wolą Bożą jest uświęcenie wasze". Szczególnie zwraca uwagę na czystość życia, którym się chrześcijanie odróżniają od pogan i na uczciwość wobec bliźnich.

KALENDARZYK LITURGICZNY

15. III. — Bł. KLEMENS MARIA DWORZAK (HOFBAUER) urodził się w r. 1751 w ubogiej rodzinie wieśniaczej we wsi Tasowicze na Morawach. Wcześnie osierocony, wśród wielkich trudności zdobywał wykształcenie. Kilka lat był pomocnikiem piekarza w Bruek. Przy pomocy dobrych ludzi zdobył początki nauk we Wiedniu, a następnie pojechał do Rzymu, gdzie wstąpił do zakonu Odkupienia Pańskiego (Redomptorystów) i w nim w r. 1785 został wyświęcony na kapłana. W latach od 1787 do 1808 pracował w Warszawie, ale wysiedlony wraz ze swym zgromadzeniem przez Prusaków, udał się do Wiednia, tu zasłynął niezwykłym wpływem, jaki miał na ludzi. Zwany zawsze „apostołem Warszawy" i otoczony powszechną czcią, zmarł we Wiedniu w r. 1820.

17. III. Bł. JAN SARKANDER. — W tym samym dniu przypada uroczystość **Św. PATRYKA,** Patrona Irlandii, bo jemu zawdzięcza ten kraj przyjęcie religii chrześcijańskiej. Pomimo upływu 15 wieków ten apostoł, patron i pierwszy biskup Irlandii — Zielonej Wyspy — otaczany jest niesłabnącą czcią. Odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Trójcy Przenajświętszej. Zmarł w r. 461.

18. III. — Św. CYRYL Z JEROZOLIMY był biskupem tego miasta, gdzie początkowo jako opiekun katechumenów przyczynił się do pozyskania wielu dusz dla Boga. Jako biskup wziął udział w drugim soborze w Konstantynopolu, na którym potępiono herezję Ariusza. Zmarł w r. 386. Kościół zaliczył go do swych Doktorów.

19. III. — Św. JÓZEFA, OBLUBIEŃCA N. MARII PANNY. Przez swój prawny związek rodzinny z N. Marią Panną, św. Józef nabył też praw moralnych do Jej Syna jako Człowieka. Między Jezusem a nim istniało pewne pokrewieństwo moralne, on bowiem miał wobec Jezusa prawa „jakby ojcowskie", jak to wyraża specjalna Prefacja we mszy na cześć tego Świętego. Ten mąż sprawiedliwy, pełen cnót męskich, dla swej doskonałości był od najwcześniejszych początków chrześcijaństwa otaczany czcią. Jest on patronem ojców rodzin, a jego wstawiennictwa wzywa się szczególnie w chwili śmierci oraz w ciężkich chorobach, gdyż według tradycji miał nieuleczalnie chorować szereg lat, pielęgnowany przez Matkę Najświętszą i Jezusa.

Z końcem w. XV uroczystość św. Józefa została ustalona na dzień 19 marca, a papież Grzegorz w r. 1621 rozszerzył ją na cały Kościół. Pius IX w r. 1870 ogłosił św. Józefa Patronem Kościoła Katolickiego.

U W A G A. Wbrew zakorzenionym i nie wiadomo skąd pochodzącym twierdzeniom, jakoby w wigilię lub dzień św. Józefa wolno było w czasie W Postu urządzać zabawy taneczne lub też brać uroczyste śluby i urządzać wesela należy stwierdzić, że przepisy Kościelne nie przewidują żadnych takich ulg w ten dzień.

Kurs przodowników Akcji Katolickiej

W DNIU 12 lutego b.r. odbył się w Londynie, w sali Misji Katolickiej przy Devonia Rd. drugi z rzędu kurs przodowników Akcji Katolickiej, któremu przewodniczył z ramienia Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej prof. W. Zych (Rougham Camp). Kurs zaszczycili swą obecnością obaj Wikariusze Generalni — ks. W. Staniszewski i ks. dr L. Bombas. Ks. Rektor Staniszewski powitał zebranych serdecznym przemówieniem, w którym wskazał na jedność przyrodzoną i nadprzyrodzoną, która jest duchem ruchu Akcji Katolickiej; przypomniał też słowa Piusa XI, że wszystkie dzieła prawdziwie dobre należą do Akcji Katolickiej.

Wygłoszono następujące referaty: p. A. O n y s z k i e w i c z — „Koło Akcji Katolickiej", p. B. P o d h o r s k i — „Mężczyzna w Akcji Katolickiej", p. M. M a ł a c h o w s k a — „Kobieta w Akcji Katolickiej".

Bardzo cenna była dyskusja po referatach. Delegaci poszczególnych Kół Akcji Katolickiej wskazali na bardzo wiele doskonałych metod pracy i sposobów podejścia zarówno do zagadnień jak i do ludzi. Jeden z dyskutujących, wytrawny pedagog, zasłużony twórca szkolnictwa średniego 3 Dywizji Strzelców Karpackich stwierdził instynktowną niechęć Polaków, którzy od lat tkwili w przymusowym życiu zbiorowym (wojsko, przeróżne obozy itd.) — do masowego traktowania — Każdy chce poczuć się sobą, być sobą, być w pełni osobą ludzką, a nie mechaniczną cząstką masy. Jeśli w działalności społecznej zapomina się o tym, praca nie przyniesie wyników. Inny z delegatów, pracujący w środowisku inteligenckim dzielił się interesującymi spostrzeżeniami na temat prostych a bardzo skutecznych metod apostolstwa prasy i apostolstwa praktyk religijnych. Wszyscy naogół zgodnie stwierdzali, że społeczeństwo polskie chętnie organizuje się koło swych duszpasterzy i jest ofiarne na cele katolicko-społeczne. Stwierdzono też, że życie w obozach, mimo swych braków, sprzyjało formom zorganizowanej pracy. Obecne wyjście i rozproszenie wymaga zwiększenia wysiłków mających na celu otoczenie katolików polskich opieką religijną i kulturalną.

P. Małachowska rzuciła w swym referacie projekt urządzania dla kobiet katolickich t. zw. „godziny przyjaźni", która mogłaby być dobrą formą pracy.

Wieczorem po benedykcji i wspólnej kolacji odbył się koncert „metodyczny" kolęd polskich. Dyrygent chóru wojska polskiego p. Hosowski był równocześnie konferansjerem i skonstruował występ chóru w taki sposób, że stał się pokazem, jak należy wykorzystać w świetlicy imprezy artystyczne, aby stały się nie tylko „pokazem", lecz przeżyciem społecznym i współczynnikiem serdecznego „rozgrzania" atmosfery zbiorowej, a więc zbliżania ludzi do siebie przez w s p ó l n e przeżycie rzeczy pięknych.

P. SOBIERAJCZYKA, który zamówił i zapłacił u nas książkę p. t. Encyklika Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, prosimy o podanie właściwego adresu, gdyż książkę wysłaną na zostawiony nam adres poczta zwróciła.

VERITAS FOUNDATION
Publication Centre

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Przed Rokiem Świętym

Wystawa sztuki tubylczej. W związku z Rokiem Świętym przygotowuje się w Rzymie wystawę sztuki tubylczej mającą zobrazować przejawy umiłowania piękna i wysiłków artystycznych ludów prymitywnych, lub wogóle ludów pozaeuropejskich, objętych akcją misyjną. Jak pisze paryska „La Croix", „wystawa ta pokaże światu, że miłość misjonarzy nie zna przedziałów między narodami i że w dziedzinie kulturalnej Kościół szanuje, w myśl słów Papieża Piusa XII w encyklice „Summi pontificatus", geniusz i cechy charakterystyczne wszystkich narodów."

W tymże samym artykule, „La Croix" pisze: „Widziałem dwie budowle w Rangoonie (Burma): katedrę i świątynię pogańską. Katedra, z cegły, była parodią gotyku. Świątynia, dzieło architektury induskiej, była kamienną koronką. Porównanie nasunęło mi wiele myśli. Bogu, dar rzemieślniczy, naśladowniczy i bezduszny. A twórczy dar, zrodzony z duszy induskiej, oddany diabłu. A przecież dusza Indii jest jeszcze pogańska!" — Jest wolą Ojca Świętego, by sztuka chrześcijańska, także architektoniczna, w krajach misyjnych, dążyła do zespolenia się z miejscowymi tradycjami i pojęciami o pięknie.

Sprawiedliwoć społeczna w świetle Roku Świętego. „Osservatore Romano" zamieścił sprawozdanie z wygłoszonego w Rzymie przemówienia, stwierdzającego, że jedną z intencyj Roku Świętego ma być ustanowienie sprawiedliwości społecznej.

„Ojciec Święty — pisze „Osservatore Romano" — wzywa wszystkich chrześcijan do modlitwy i do czynu w kierunku ustanowienia w całym świecie sprawiedliwości społecznej. Sprawiedliwość społeczna, została w XIX stuleciu postawiona jako problemat, teoretycznie, lecz nie została rozwiązana praktycznie. Kościół katolicki stał w perwszym szeregu ruchu społecznego w wieku XVIII i w początkach wieku XIX, a żaden historyk socjologii nie może pominąć „Rerum Novarum" Leona XIII, ani „Qudragesimo Anno" Piusa XI i wszystkich przemówień obecnego Papieża Piusa XII. Problemat sprawiedliwości społecznej jest najważniejszym problematem do rozwiązania dzisiaj... Ład społeczny chrześcijański ma swoje oblicze odrębne, a jego zbieżności z innymi teoriami są tylko zewnętrzne."

Podstawą ładu społecznego chrześcijańskiego jest miłość, podczas gdy kierunki społeczne, oparte na teorii walki klas, mają za podstawę nienawiść.

Komitet Centralny Roku Świętego. Zorganizowaniem w roku 1950 jubileuszowego „Roku Świętego" w Rzymie zajmuje się Komitet Centralny, którego sekretarzem jest biskup Sergio Pignedoli. Brał on niedawno udział, z ramienia Stolicy Apostolskiej, w wielkiej uroczystości religijnej hiszpańskiej w Santiago de Compostella i jest pod wrażeniem masowych pielgrzymek, które tam widział. Jak pisze „Osservatore Romano" w wywiadzie z członkami Komitetu, „to nie turyści z lornetką i przewodnikiem turystycznym, ale pątnicy i penitenci, z kijem pielgrzymim, ozdobionym monogramem Chrystusa" schodzili się na ten wielki zjazd przez jałowe przestrzenie Kastylii i prowincji Leon.

„Na piechotę, na rowerach, w samochodach ciężarowych, jedząc co się dało, sypiając byle gdzie, chłopi, robotnicy, żołnierze, studenci, zbiegli się do Santagio, wyrażając w ten sposób siłę swych przekonań religijnych."

Monsignor Pignedoli pragnie, by taki właśnie charakter przybrał zjazd pielgrzymów w Rzymie w Roku Świętym. I tak właśnie zjazd ten się zapowiada. Już dzisiaj, jak oświadcza Mons. Pignedoli, czynione są wielkie przygotowania do masowych pielgrzymek w roku 1950 do Rzymu nawet w najdalszych krajach, a nawet w Ameryce skąd podróż będzie musiała niestety kosztować do tysiąca dolarów, a nawet w Kongu Belgijskim i innych krajach czarnej Afryki.

Prace przygotowawcze do Roku Świętego w samym Rzymie są już w pełnym toku. W Komitecie Centralnym, poza Sekretariatem, w którym się większość prac ogniskuje, funkcjonują Komisje: Opieki Duchowej, Kongresów, Muzyki Religijnej, Techniczno-finansowa i Wystaw. Komitet Centralny kładzie duży nacisk na takie zorganizowanie przygotowań, by w pielgrzymkach mogli wziąć udział również ludzie o najskromniejszych możliwościach pieniężnych.

Polski Komitet Roku Świętego

Pod protektoratem J. Em. Ks. Kard. Sapiechy i J. E. Ks. Prymasa Wyszyńskiego utworzył się w Rzymie Polski Komitet Roku Świętego. Przewodniczącym Komitetu został ks. bp. J. Gawlina — w skład jego wchodzą O. W. Turowski, Ks. J. Kołodziejczyk, Ks. B Szkiladź, O. St. Nowak, O. W. Lasoń, O. W. Mrożek, O. J. Mix, O. K. Szrant, O. T. Szczurowski, O. W Kwiatkówski, Ks. M. Strojny, O W. Konopka, O. T. Zieliński, O. E. Kaczmarek, Ks. L. Boemke, Ks. J. Piotrowicz, Brat M. Białek, O. W. Boruń, Ks. Prał. W. Meysztowicz i i.

Wieści z Palestyny

Z Palestyny listy rzadko dochodzą, te zaś, które poczta przepuszcza, są opatrzone pieczęcią cenzora. Idą w jedną stronę 3-4 tygodni. Dzielimy się więc z czytelnikami urywkami listu, otrzymanego przed kilku dniami od jednego z naszych przyjaciół Francuzów. Nie ma w nim, niestety, wzmianki o Polakach, chociaż skądinąd wiadomo, że na terenie Palestyny zostało ich jeszcze kilkudziesięciu pod opieką duszpasterską ks. kan. S. Piętuszki.

Oto urywki listu:

„...Na teren klasztoru OO. Dominikanów padło więcej, niż 55 bomb, mało z nich jednak trafiło w klasztor, a żadna, dzięki Bogu nie spadła na kościół. W klasztorze wszystkie okna zostały wybite, a z braku opału zimno straszliwe wszędzie, ale żaden z ojców czy braci nie został ranny, natomiast kule zabiły kilku spośród osób cywilnych oraz kilku spośród żołnierzy przebywających w ogrodzie, stało się to wówczas, gdy żydzi przybliżyli się na odległość 200 m. i zajęli ul. Godfroy de Bouillon oraz Dom Polski, wobec czego klasztor znalazł się na linii ognia.

Obecnie groza wojenna ucichła. Ale Legion Arabski zajmuje zonę klasztoru w dalszym ciągu a stan wojenny trwa dotąd i wejście dla cywilów na teren zony jest wzbronione.

SS. Reparatyski obsługujące kościół, gdzie adorowano stale Przenajświętszy Sakrament, oraz SS. Salezjanki prowadzące sierociniec i bursę, szkołę powszechną i gimnazjum musiały opuścić Jerozolimę. Monumentalny kościół francuski pod wezwaniem „Notre Dame de France", w którym w latach 1942-46 odbywały się stale polskie nabożeństwa — został bardzo uszkodzony, jak również złączony z nim klasztor ojców od Wniebowstąpienia i ich przebogate muzeum.

Zniszczony też został dawny „Szpital Włoski" ze swą prześliczną wieżą w stylu renesansowym.

Gmach konsulatu polskiego, w którym się później mieścił szpital polski, został spalony.

Ogromnie też ucierpiał Dom Polski — ufundowany przez polskich żołnierzy a wzniesiony i prowadzony przez śp. Matkę Incentę - Elżbietankę.

Nie ma nadziei, aby jakiekolwiek dzieła katolickie, tak liczne dotąd w Palestynie: sierocińce, przytułki, szkoły, bursy, domy pracy, ambulatoria, szpitale, hospicja, biblioteki, czytelnie, muzea — mogły się jeszcze gdziekolwiek utrzymać: na terenie żydowskim straciły wprost rację bytu — Żydzi ich nie potrzebują, mają własne, żydowskie, na terenie zaś arabskim Abdullaha, tj. w części dawnej Samarii i na skraju w dawnej Judei, niema już dzisiaj chrześcijan — kto mógł, skorzystał z dzisiejszych szerokich możliwości i repartiował — unoszony strachem — do Ameryki, do Australii, do Europy. — Palestyna tyle razy zdobywana, w której chrześcijaństwo w ostatnich dziesiątkach lat utrwalało się i robiło postępy — skończyła się.

Nie ma już Palestyny chrześcijańskiej! Reszta chrześcijan, która tu jeszcze została, zrujnowana i ograbiona przez Beduinów i Żydów — a zalana masą „niewiernych" utonie w niej nazawsze.

Nie chce się wprost wierzyć, że narody i państwa rzekomo chrześcijańskie nie zatroszczyły się o Miejsce Święte i że problem palestyński rozpatrywały jedynie z punku widzenia ekonomicznego (nafta, etc.) lub strategicznego (obrona Bliskiego Wschodu przed agresją Sowiecką, nie zaś religijnego przede wszystkim). W obawie przed Rosją Ameryka przyznała nawet pożyczkę 100 milionową dla Izraela, aby wyborcy głosowali na rząd proamerykański.

Cóż jednak zrobiono dla wydziedziczonych Arabów? W zonie arabskiej O.N.Z. i Czerwony Krzyż zorganizowały rozdawnictwo zup w celu ratowania od głodu 600 tysięcznej wygnanej z siedzib, koczującej ludności.

Pomoc ta, niestety, jest rozdzielana b. nierównomiernie, a wiele też z niej przecieka na czarny rynek.

Kradzieże się wzmagają, a nędza ludności rośnie. Jak dotąd wydatną pomoc okazała tylko Belgia zrujnowanemu Nazaretowi.

Pomoc ta przyszła w sposób niespodziewany, jak gdyby za cudownym działaniem Opatrzności.

Młody Belg, Leon Nadeau, seminarzysta z Liège, zorganizował ubiegłego lata pielgrzymkę do Ziemi Świętej i 3 lipca przybył do Nazaretu. Spotkał tu rzesze uchodźców arabskich i ujrzał ich rozpaczliwą nędzę i beznadziejną poniewierkę. Wówczas dokonał postanowienia niesienia im ratunku. Wrócił samolotem do Belgii, udał się do swego biskupa i błagał go, aby „cośkolwiek uczynił" dla ratowania ludności palestyńskiej. Przekonał go bez trudu. 1 sierpnia biskupi belgijscy ogłosili odezwę do ludności wzywając ją do składania datków pieniężnych, odzieżowych itp. W cztery dni później Leon Nadeau odleciał spowrotem, wioząc sumę zebraną ze składek publicznych — miljon franków belgijskich. Po 8 dniach

DRUGI WYKŁAD KURSU WIEDZY KATOLICKIEJ

Dla ułatwienia słuchania wykładów z Kursu Wiedzy Religijnej, poświęconych etyce katolickiej podajemy dyspozycję każdego z nich. Z kolei zamieszczamy dyspozycję drugiego wykładu n. t. Wolnej woli.

Przypominamy że wykłady odbywają się we wtorki o godz. 7.15 w sali Virgo Fidelis Convent, 189, Old Brompton Rd., róg Bolton Gardens, S.W.5. Dojazd kolejką podziemną do Earls Court St., lub autobusami 30, 31 i 74. Przy wejściu można składać dobrowolne datki na koszta rzeczowe organizacji Kursu.

„WOLNA WOLA"

1. WOLA

Wola i jej definicja oraz różnica między działaniem woli a działaniem instynktu.

2. WOLNOŚC WOLI

Co to jest wolność? Wolność czynu i wolność woli.

3. DOWODY NA ISTNIENIE WOLNOŚCI WOLI

a) psychologiczny b) moralny c) metafizyczny.

4. ZAKRES WOLNOŚCI WOLI.

5. NATURA WOLNOŚCI WOLI.

Teoria wolności obojętnej, determinizmu psychologicznego oraz autodeterminacji.

6. TEORIE PRZECIWNE WOLNOŚCI WOLI.

Determinizm fizyczny, fizjologiczny, społeczny i psychologiczny.

7. FATALIZM

wschodni i panteistyczny.

odleciało dwóch innych wysłańców, z których jeden był lekarzem i wiózł z sobą 500 kg. lekarstw.

Prasa i radio egipskie zostały upoważnione do ogłoszenia, że Belgia adoptuje Nazaret.

Wysłańcy przybyli w dniu, kiedy mieszkańcy Nazaretu, podniesieni na duchu, obierali biskupa Liège, Mgra Kerkoga, honorowym członkiem miasta. Leon Nadeau był wśród nich jako najbardziej czynny i organizował pierwszą pomoc.

Jest ona udzielana, oczywiście, bez względu na wyznanie.

My dotąd, w Jerozolimie, nie wiemy jeszcze, co się stanie z naszym miastem, duchową stolicą chrześcijaństwa, miejscem kultu i pielgrzymek. Obawiamy się, że miasto będzie przecięte na dwoje wrogą linią graniczną Judeo-Arabską, gdyż żaden z przeciwników nie chce ustąpić ani cala dla utworzenia zony międzynarodowej. Co najwyżej, zgodzą się, może, na jakoś komitet koordynacyjny pod epidą O.N.Z. dla rzekomego zabezpieczenia praw, wyznań i kultów, praw obcych państw, pielgrzymów i turystów.

W zonie arabskiej pozostałoby wówczas ubogie stare miasto oraz dzielnica arabska północno-wschodnia, dziś całkowicie obrabowana i opuszczona przez ludność. Dzielnice zaś najpiękniejsze, jak Kolonia Niemiecka, Kolonia Grecka, Katamon— wraz z dzielnicą handlową i przemysłową znalazłyby się w granicach Izraela.

Jest rzeczą znamienną i dziwną, jak niezmiernie mało pisze się dziś w sprawie Palestyny — tego żywego serca chrześcijaństwa".

KRONIKA

Wezwanie Ojca Świętego w sprawie mszy wotywnej o odkupienie zbrodni, powstałych z nienawiści do Boga. Ojciec Święty, Pius XII, ogłosił 11 lutego wezwanie, zwrócone do „patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych ordynariuszy, będących w pokoju i łączności ze Stolicą Apostolską", by w tegoroczną niedzielę Męki Pańskiej (piąta niedziela Wielkiego Postu), w roku bieżącym dn. 3 kwietnia). odprawiona została na całym świecie, jako druga msza, msza wotywna na odkupienie zbrodni, popełnianych dziś w świecie z nienawiści do Boga.

Czy podział Jerozolimy? Prasa notuje pogłoskę, że jakoby doszło do nieoficjalnego porozumienia między rządami Izraela i Transjordanii w sprawie podziału miasta Jerozolimy między te dwa państwa. Wedle tej pogłoski, starą Jerozolimę miałaby otrzymać Transjordania, a dzielnice nowej Jerozolimy — Izrael. Podział ten byłby na ogół utrwaleniem obecnej linii frontu.

Katolicyzm na „katolickim kontynencie". W Ameryce Południowej, jedynej części świata, nominalnie czysto katolickiej, w ostatnich dziesięcioleciach Kościół katolicki gwałtownie upadał pod naporem prądów laickich, rewolucyjnych i wolnomularskich. W ostatnich jednak latach, Kościół zaczyna tam przeżywać ponowny renesans. Seminaria duchowne są pełne — i przybywa nowych. Powstają wzorowe nowe parafie. Wzmaga się religijność zarówno w masach ludowych, jak wśród ludzi wykształconych, szerzy się zwłaszcza ruch eucharystyczny. Mimo braku księży (przeciętnie jeden ksiądz wypada na 70.000 wiernych, — co stwarza trudności w opiece duchowej, którym nawet powszechne posługiwanie się przez księży samochodami nie jest w stanie zapobiec) czynione są duże wysiłki, by potrzeby duchowe ogółu ludności zaspokoić. Kwitnie nauka katolicka jest już dziś 11 uniwersytetów katolickich w Ameryce łacińskiej, z nich 1 w Meksyku (miasto Meksyk), 2 w Kolumbii (Medelin i Bogota), 2 w Peru (Lima i Quito), 2 w Chile (Santiago i Valparaiso), 1 w Argentynie (Buenos Aires), 2 w Brazylii (Rio de Janeiro i Sao Paulo) i 1 na Kubie (Havana). Rozwijają się również w Ameryce łacińskiej organizacje katolickie: Akcja Katolicka, Kongregacje mariańskie. apostolstwo modlitwy, Tow. św. Wincentego à Paulo i inne.

Odbudowa kościołów w Słowacji. Katolicy słowaccy odbudowują wspólnymi siłami poniszczone w czasie ostatniej wojny świątynie. Ilość ciężko uszkodzonych kościołów dochodzi tam do liczby 800. Nadto czekają na odbudowę różne budynki kościelne.

Życie katolickie w Elblągu. Drugie obok Gdańska, historyczne miasto portowe Polski przedrozbiorowej, Elbląg, nie zostało Polsce zwrócone przez traktat wersalski, ale odnalazło się w granicach Polski obecnie, Jego ludność przed wojną była niemal czysto niemiecka przeważnie protestancka. Obecnie Elbląg ma ludność czysto polską, w przytłaczającej większości napływową, głównie z ziem wschodnich, zagarniętych przez Rosję; osiedliło się w Elblągu również 100 rodzin repatriantów ze starej emigracji z Westfalii.

Katolików jest dziś w Elblągu 33.000. Mają oni dwie parafie. Parafia św. Mikołaja, patrona żeglarzy. obejmuje śródmieście. Kościół, gotyk krzyżacki z XIII wieku został straszliwie zniszczony, tak, że ostały się tylko nagie mury, nawet bez sklepień. Kościół jest jednak odbudowywany. Rozporządzalny fundusz na odbudowę wynosi około miliona złotych, co jest sumą znaczną. Fundusz ten pochodzi z ofiarności społeczeństwa i z dotacji warszawskiego Min. Kultury i Sztuki (z uwagi na zabytkowy charakter budowli). Parafia św. Mikołaja liczy około 25.000 wiernych. Drugą parafią jest parafia św. Wojciecha na krańcach miasta, licząca około 8.000 wiernych.

Pozatym pozostały w Elblągu wypalone szczątki kościoła Mariackiego (podominikańskiego) z XIV wieku, również wypalony kościół Trzech Króli, zresztą niezabytkowy, zachowała się w nim tylko piękna rzeźba z XV wieku. Wreszcie ocalała zabytkowa kaplica gotycka z pięknym sufitem drewnianym i malaturą z XVIII w., wyobrażającą świętych pańskich. (Ongiś było w Elblągu 6 kościołów katolickich i 1 kaplica).

Czy nowa błogosławiona Polka? W Krakowie toczy się w Kurii metropolitalnej proces o beatyfikację Anieli Salawa. Aniela Salawa urodziła się 9 września 1881 roku we wsi Siepraw pod Krakowem i była jedynastym dzieckiem pobożnych rodziców, którzy wszczepiali w serca swych licznych dzieci zasady Wiary i umiłowanie pracy. W szesnastym roku życia Aniela udała się do Krakowa, gdzie przyjęła obowiązki służącej domowej. Mimo propozycji małżeńskich pozostała do śmierci panną. Należała do III Zakonu i Stowarzyszenia św. Zyty, prowadziła życie ukryte i bogobojne, opiekowała się z pełnym poświęceniem chorymi i ubogimi. Zmarła w Krakowie w opinii świętości 12 marca 1922 roku i pochowana została na cmentarzu rakowieckim. Przy jej grobie cierpiący i potrzebujący doznają wiele łask.

CZAS WYBRANY I BŁOGOSŁAWIONY

Katolicki dwutygodnik polski „Znak", ukazujący się w Lund w Szwecji, zamieszcza dwa ciekawe urywki z listów, z których jeden wysłany był do Kraju, a drugi przyszedł z Kraju, jako odpowiedź.

„...Czasami odnoszę wrażenie, że Wyście się tam aż nadto pogodzili z istniejącym stanem rzeczy, że Wasz Kościół przestał być Kościołem walczącym i że trzymacie się w nim tylko w defenzywie, w upartym trwaniu przy pewnych formach zewnetrznych, do których także zaliczam gremialne nawiedzanie nabożenstw niedzielnych. Jest to być może jedyna dostępna Wam dzisiaj forma protestu przeciwko teraźniejszości, a zarazem jedyna sposobność swobodnego wyrażania swojego „ja" istotnego..."

• • •

„...Mylisz się, Córuchno, pisząc o pozycji czy działalności obronnej tylko Kościoła u nas. Wręcz przeciwnie, nigdy tak jak obecnie nie podkreślano roli Kościoła wojującego. Ja sama np. zupełnie nie zgadzam się z tymi, którzy narzekają na czasy obecne, nazywając je ciężkimi. Przeciwnie, nazwałabym je raczej okresem szczególnie wybranym i błogosławionym, bo nigdy tak jak teraz nie mieliśmy sposobności do wyrabiania się duchowo, cierpienia i wchodzenia w głąb siebie. Prawdziwe to czasy cichego bohaterstwa i męczeństwa!

Nigdy też nie było tyle nabożeństwa i takiego, że tak powiem, „bożego nastawienia" wśród wiernych, jak obecnie.

Co niedzielę odbywają się w naszych kościołach parafialnych, niezależnie od zwykłych mszy św., pouczające „konferencje", na których oświetla się czy tłumaczy zasady wiary i dogmaty. W ub. niedzielę np. był temat: — Czy jest Bóg? — A kościoły na tych koferencjach są przepełnione!

W pierwsze piątki miesiąca, albo w następującą niedzielę przynajmniej 50—60 procent obecnych w kościele przystępuje go komunii św. i to nie tylko kobiety, a owszem coraz liczniejsze gromady mężczyzn, w sile wieku i młodych zupełnie, i ze wszystkich warstw społeczeństwa.

Powiedziałabym, że wiara i pobożność coraz przybierają na sile, w bieżącym bowiem roku na rekolekcjach tak dla kobiet, jak i dla mężczyzn, dla młodszych i starszych — kościoły były tak pełne, jak księża nie pamiętają od wielu lat, i można było zauważyć, że ludzie z prawdziwym skupieniem chłoną głoszone im prawdy, oraz naukę stosowania ich w życiu codziennym.

Naturalnie mamy także dużo takich, którzy zupełnie Boga nie uznają, którym Bóg nie jest potrzebny w życiu i nie chcą o Nim słyszeć — natomiast coraz mniej jest dzisiaj tych dawnych, t. zw. „letnich", chodzących do kościoła tylko dla formy, ze zwyczaju, lub dla pokazania się tam innym. Ci zazwyczaj mało lub nic nie mieli wspólnego z istotą katolicyzmu i dlatego w dzisiejszych czasach, wymagających bardziej niż kiedykolwiek wyraźnego oblicza, albo odeszli od Kościoła zupełnie, albo przeciwnie raczej: odrodzili się w nim do prawdziwego życia. . ."

JAK PRACUJE I.P.A.K.?

W NIEDZIELĘ 13 lutego b. m. odbyło się w Londynie doroczne zebranie Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Przybyli na zebranie członkowie Rady, przedstawiciele zorganizowanych ośrodków katolickich, wzieli udział we wspólnej mszy św., odprawionej przez Asystenta Kościelnego Instytutu P.A.K. ks. prał. W. Cienskiego, w czasie której przystąpili do Stołu Panskiego. W krótkiej konferencji zwróconej do zebranych na nabożenstwie delegatów organizacyj katolickich ks. Asystent Cienski przypomniał rolę sumienia chrześcijanskiego, którego zadaniem jest nie tylko ostrzeganie przed złem, ale też i staranne, badanie postępów w dobrem i wskazywanie przez to dróg stałego doskonalenia się.

Po nabożenstwie i wspólnym śniadaniu zebranie Rady otworzył członek zarządu p. Zygmunt Podhorski, w zastępstwie chorego prezesa Instytutu p. Jana Balinskiego-Jundziłła. Przewodniczący powitał ks. infułata Michalskiego, rektorów Polskich Misyj Katolickich na Anglię i Walię: ks. Wł. Staniszewskiego i na Szkocję: ks. dra L. Bombasa, zaproszonych gości oraz wszystkich przybyłych członków Rady.

Ks. inf. Michalski we wstępnym przemówieniu położył nacisk na szczególną aktualność zadan Akcji Katolickiej w obecnym okresie wzrastającej laicyzacji rozmaitych dziedzin życia i na rolę, jaką mogą i powinni odegrać konsekwentni katolicy biorący udział we wszystkich dziedzinach życia w momencie tak doniosłych i tak głęboko sięgających przemian i wstrząsów

Ponieważ wszyscy członkowie Rady otrzymali już dawniej sprawozdania z działalności Instytutu przewodniczący w imieniu Zarządu ograniczył się tylko do naświetlenia niektórych szczególnie ważnych dziedzin jego pracy. Od grudnia r. 1947, a więc od czasu, gdy powołane wówczas władze Institutu ukonstytuowały się i zaczęły programową pracę, działalność Instytutu poszła w dwu kierunkach. Jednym z nich było reprezentowanie polskich katolików na zewnątrz i na terenie międzynarodowym, gdyż katolicy z kraju nie mają możności brać udziału w żadnych zjazdach zagranicznych.

W Polsce bowiem żadna organizacja katolicka społeczna typu tego co Akcja Katolicka nie istnieje. Tym bardziej więc Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii ma obowiązek czy to bezpośrednio czy przez skupiające się w nim organizacje katolickie brać udział w katolickich inicjatywach międzynarodowych. Okazja tak nadarzyła się ostatnio w czasie zjazdu mężów katolickich z 18 narodów, gdzie jeden z delegatów polskich p. Balinski-Jundziłł wszedł do Zarządu Międzynarodowej Federacji Mężów Katolickich. Instytyt reprezentuje też interesy Polaków katolików na terenie W. Brytanii i utrzymuje kontakt ze wszystkimi organizacjami katolickimi angielskimi, które się naszym życiem na tej Wyspie interesują. Wspólnie z innymi polskimi organizacjami katolickimi na terenie Londynu Instytut urządził kilka uroczystości katolickich.

Drugi rodzaj działalności rozwijanej przez Iustytut, to stała pomoc w organizowaniu i prowadzeniu pracy Kół Akcji Katolickiej w terenie. Przez kontakt korespondencyjny oraz zetknięcia się osobiste prelegentów Instytutu objeżdżających poszczególne skupiska polskie w W. Brytanii można było zainteresować pracami Akcji Katolickiej paręset osób, które otrzymywały materiały, okólniki i wydawnictwa Instytutu. Z czasem wokół duszpasterzy zaczęły powstawać Koła Akcji Katolickiej. Jest ich obecnie już 25 i jeden oddział A.K. obejmujący rejon służby duszpasterskiej w Manchesterze; około 15 kół jest w stanie organizacji. Instytut utrzymuje kontakt z szeregiem osób, które jako przodownicy skupiają dokoła siebie grupy, stanowiące zawiązki Kół. Zadaniem Kół jest z początku udzielanie pomocy duszpasterzowi w spełnianiu jego obowiązków, w docieraniu gdzie tylko można, w organizowaniu najelementarniejszych możliwości korzystania z usług katolickiego kapłana. Potem idą zadania mające na celu urabiania w środowisku katolickiej opinii, opieka nad rodzinami, młodzieżą, chorymi, praca oświatowa, kolportaż prasy katolickiej, zakładanie choćby małych bibliotek itp. Powstają też społeczne fundusze katolckie służące doraźną pomocą w rozmaitych okolicznościach życiowych. Instytut służy Kołom pomocą i radą w miarę swych możliwości finansowych i wysyła prelegentów którzy w ubiegłym roku wygłosili około 60 pogadanek w rozmaitych ośrodkach polskich.

Szczególne warunki naszych rodaków na Wyspie oraz stan organizacyj katolickich wymagają, by pracę Akcji Katolickiej prowadziły jednostki należycie duchowo, intelektualnie oraz moralnie przygotowane i mające wpływ na swe otoczenie, a więc przodownicy. Cały wysiłek Instytutu idzie więc obecnie w tym kierunku, aby tych przodowników i przodownic jak najwięcej „wyławiać" i odpowiednio ich kształcić na kursach i rekolekcjach zamkniętych, przez lekturę i przez stały wpływ prasy katolickiej, przez współpracę organizacyjną i przez zjazdy okręgowe, dostarczając im wciąż podniet do pracy apostolskiej w ich środowiskach. Kurs dla przodowników, który się odbył przy okazji zjazdu Rady, był jednym z etapów tej właśnie pracy Instytutu.

Sprawozdanie kasowe objaśnił zebranym dyrektor Instytutu p. Bolesław Podhorski. Ofiarność społeczeństwa polskiego na cele Instytutu była dość znaczna, ale spadek dochodów Catholic Council For Polish Welfare, która wydatnie dotychczas Instytutowi pomagała, sprawia, że trzeba będzie znajdować coraz więcej własnych środków na cele naszej polskiej, katolickiej, pracy społecznej. Ustalanie się warunków materialnych Polaków w W. Brytanii pozwoli na wstawienie do naszych budżetów choćby małych ale stale płaconych kwot na cele kościelne i ogólno katolickie.

Dyskusja, która się toczyła nad sprawozdaniami ukazała szereg interesujących zagadnień, wobec których stanęły poszczególne Koła A. K. w terenie. Wykazała też wyrobienie przodowników, doskonale znających swe środowiska i ich potrzeby moralne i oświatowe. Dała też przegląd niektórych samorodnych, ale bardzo celowych metod działania. Prawie wszyscy mówcy podkreślali konieczność organizacyjnego ujęcia młodzieży katolickiej i wskazywali, że taką organizacją mogą stać się pięknie rozwijające się Sodalicje Marianskie. Obecny na obradach moderator Sodalicyj O. Warszawski T J. dał charakterystykę typu organizacyj sodalicyjnych, wskazując na charakter patronalny oraz na cechujący te organizacje czynnik dyscypliny organizacyjnej którą młodzież bardzo, lubi i ceni. Sodalicje w ramach Kół Akcji Katolickiej mogą się stać bardzo cennym czynnikiem wprowadzającym elementy aktywności i karności

Po zamknięciu dyskusji wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie zarządowi absolutorium z jego gospodarki finansowej obecni przyjęli jednogłośnie.

Następnie ks. Asystent Cieński wygłosił referat o istocie, znaczeniu i roli czujnej i sprawnej opinii katolickiej. Temat tego referatu był szczególnie na czasie, gdyż żyjąc rozproszeni w obcym skupiskn możemy się utrzymać tylko jako silne moralnie, zwarte społeczeństwo, a więc rządzone między innymi głównie przez zdrową opinię. Dla nas katolików może nią być tylko opinia, oparta na zasadach moralności chrześcijańskiej. Musimy umieć zajmować czynną postawę wobec wielu ujemnych zjawisk życia, wywołanych skutkami wojny. Po referacie zebrani uchwalili rezolucję-wezwanie, które w całości przedrukowało ŻYCIE w numerze poprzednim, na str. 2.

Po przerwie obiadowej nastąpiły wybory do Zarządu, do którego wybrani zostali: J. Balinski-Jundziłł, P. Drążewski, F. Frankowski, L. Gołub, St. Grocholski, J. Kisielewski, A. Marski, St. Misiałkowski, I. Mydlarzowa, M. Małachowska, A. Onyszkiewicz, Z. Podhorski, I. Sroczanka, P. Skwarczyński, J. Wiśniewska, K. Woźniacki i Wł. Zych. Delegatem z terenu Szkocji jest p. Hardy, delegatem organizującej się centrali Sodalicyj Marianskich męskich jest p. Tchórzewski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp. W. Dłużewskiego, W. Karaszkiewicza, J. Schielewą, St. Sopickiego i prof. A. Żółtowskiego.

Na koniec dyskutowano jeszcze zagadnienia programowe w bieżącym roku pracy, którego hasłem jest, jak wiadomo, „Chrystus króluje w rodzinie polskiej." Szczególnie interesujące były też uwagi o prasie katolickiej. Mówcy podnosili znaczenie posiadania własnego tygodnika katolickiego, jakim jest „Życie" i ośrodka kolportażowego VERITAS. Niektórzy wysuwali żądania utworzenia katolickiego pisma popularnego, a nawet własnego dziennika katolickiego. Paru mówców wypowiedziało krytyczne uwagi pod adresem jedynego na emigracji dziennika polskiego, który nawet w przyjmowanych ogłoszeniach nie powinien zapominać o tym, że jest pismem dla Polaków, a więc z natury rzeczy muszącym uwzględniać zasady katolickie.

Po zakończeniu dysknsji programowej i uchwalenia szeregu wniosków zebrani udali się do kościoła na krótką modlitwę i błogosławieństwo.

Obrady odbywały się w sali przy polskim kościele i siedzibie Polskiej Misji Katolickiej na Devonia Road. **j. a.**

JULIAN CHRÓŚCIECHOWSKI

CZAS ZMIŁOWANIA PAŃSKIEGO

Od kilkunastu lat coraz bardziej wzmaga się w Polsce i coraz potężniej uderza w świat wołanie, że Bóg jest Miłosierny.

Po raz pierwszy głos ten rozległ się 22 lutego 1931 roku w Płocku w celi S. Marii Faustyny, zakonnicy Zgromadzenia Córek Matki Bożej Miłosierdzia. 5 października 1938 roku, w chwili jej śmierci, nic jeszcze nie zwiastowało przyszłego triumfu idei Miłosierdzia Bożego w Polsce. Zaledwie rok później, kiedy nad Polską rozszalał się terror wrogów i kiedy wszelka ludzka pomoc zawiodła, miliony upadły do stóp Miłosierdzia, w Nim jedynie znajdując nadzieję, pociechę i ratunek. W 1947 r. Episkopat całej Polski skierował prośbę do Stolicy Apostolskiej o ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego.

Jednocześnie iskra rzucona w Kraju zaczyna rozpalać pożary wszędzie tam, gdzie wojna zagnała Polaków: w Palestynie, Włoszech, Belgii, Anglii, Szwajcarii, Niemczech, Japonii, Australii, itd. Ci, którym prawda o Miłosierdziu Bożym leży na sercu, nie ograniczają się do propagowania tej idei tylko wśród Polaków. Przeciwnie pragną zapalić nią cały świat i stąd krzewią ją wśród obcych narodów. Już ukazały się wydawnictwa na ten temat w językach: francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, litewskim. W Ameryce Północnej wydawnictwa o Miłosierdziu Bożym w jęz. polskim i angielskim sięgają już miliona nakładu.

Obecnie w Anglii ukazała się broszura Ks. dr. Michała Sopoćki pt. **„Miłosierdzie Boże jedyna nadzieja ludzkości“,**[1] która podaje jasny wykład o istocie Miłosierdzia Bożego, kreśli historię objawienia się Chrystusa Pana Siostrze Faustynie, obrazuje obecny rozwój kultu Miłosierdzia Bożego i podaje modlitwy do Niego.

Czemu przypisać gorące przyjęcie, jakim cieszą się wydawnictwa o Miłosierdziu Bożym? Co stanowi ich treść, która chwyta człowieka za serce?

Pewien duchowny prawosławny, profesor wydziału teologii prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim, w czasie ostatniej wojny rozmawiał z żołnierzami Armii Sowieckiej, wziętymi przez Niemców do niewoli. Gdy wspominał im o Bogu, zaciskały się ich pięści i wznosiły z zaciętą groźbą ku Niebu. Ale kiedy im mówił, że ten Bóg którego oni nienawidzą, ma dla nich Serce Miłosierne Ojca, który pragnie ich odkupić, przebaczyć i przytulić do siebie, ręce opadły, pięści się rozluźniały i oczy mówiły, że dusze ich łaknęły miłości Bożej.

Człowiek zaszedł dzisiaj zbyt daleko po bezdrożach odwodzących go od Boga; przepoiła go gorycz utraconego synostwa Bożego; bunt opanował jego serce. Takiego człowieka przestrasza sprawiedliwość Boga; nie ufa już Bożej Miłości, bo czuje się jej niegodnym. Jedynie myśl o Miłosierdziu Bożym, większym niż grzechy całego świata, może go napoić ufnością i zwrócić do Stwórcy.

Bóg wie o tym i w swym nieskończonym Miłosierdziu podaje ludzkości ten środek ratunku i ocalenia. Stąd to w ostatnich kilkudziesięciu latach mnożą się apele Chrystusa Pana, przekazywane światu za pośrednictwem dusz wybranych, apele, których treścią jest przypomnienie Miłosierdzia Bożego.

Jak gdyby uwieńczeniem tych wezwań Boga-Człowieka do ludzkości są te pouczenia i wezwania, jakie otrzymała Siostra Maria Faustyna. W ciągu paru lat Chrystus posłużył się tą prostą i pokorną duszą, aby przypomnieć ludzkości, że Miłosierdzie Jego Serca czeka na powrót człowieka że gotowe jest wydźwignąć go z chaosu nieszczęść i nieudolnych prób powstania o własnych siłach. „Powiedz zbolałej ludzkości.“ — oto słowa Jezusa do Siostry Faustyny — „niech się przytuli do Miłosiernego Serca Mojego, a ja ją napełnię pokojem. Nie zazna ludzkość uspokojenia, dopóki się nie zwróci do Miłosierdzia Bożego“. W widzeniach S. Faustyny Chrystus zażądał dwuch konkretnych rzeczy: namalowania obrazu Jezusa Najmiłosierniejszego oraz ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego w II niedzielę po Wielkanocy.

Obraz przedstawia Jezusa w białej szacie: Syn Boży błogosławi świat prawą ręką, lewą zaś uchyla szatę na piersiach, spod której wychodzą dwa wielkie promienie: czerwony i biały. Znaczenie tego obrazu Jezus wyjaśnił Siostrze Faustynie następujących słowach: „Promienie na obrazie oznaczają Krew i Wodę, które wytrysły z wnętrza Miłosierdzia Mego wówczas ,kiedy konające Serce Moje zostało otwarte na krzyżu. Blady promień oznacza Wodę, która usprawiedliwia duszę, a czerwony promień oznacza Krew, która jest życiem duszy. Te promienie osłaniają duszę przed zagniewaniem Ojca Mego. Szczęśliwy, kto w ich świetle żyć będzie, bo nie dosięgnie go sprawiedliwa ręka Boga.“

Z obrazem tym Jezus związał dwie obietnice: „Obiecuję: że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także już tu na ziemi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić jej będę jako swej chwały... Innym razem Chrystus powiedział: „Gdy na świat przyjdą kary za grzechy, a Ojczyzna twoja będzie w ostatecznym poniżeniu, jedynym ratunkiem będzie ufność w Miłosierdzie Boże. Ocalę miasta i domy, w których będzie ten obraz, obronię również osoby, które będą czciły i ufały Memu Miłosierdziu.“

Obraz i modlitwy do Miłosierdzia Bożego (nowenna, litania, koronka), podyktowane przez Jezusa Siostrze Faustynie, są już w rękach nieprzeliczonych rzesz.

Starania o ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego posuwają się naprzód, aczkolwiek nie jedną trudność trzeba jeszcze przezwyciężyć. Kościół bowiem nie zwykł wprowadzać nowych świąt, choćby najbardziej uzasadnionych, na skutek takich czy innych objawień. Aby to się stało, Kościół musi stwierdzić, że w żądaniach tych tkwi ręka Boża i że projektowane święto odpowiada potrzebie czasu. To zaś wymaga długotrwałych starań i pokonania szeregu trudności. Na prośbę Siostry Faustyny, aby usunął owe trudności, Zbawiciel dał taką odpowiedź: „Tak postępuję na świadectwo, że dzieło to Moje jest... i przeprowadzę je według Miłosierdzia swego, a Woli Mojej nic się przeciwić nie może... Wszystkie dzieła Moje rozwijają się powoli, z trudnościami, a największe dzieło — Odkupienie uwieńczone zostało śmiercią i dopiero zmartwychwstaniem. Tu również wszyscy nieprzyjaciele rozbiją się u nóg Moich. Nie za pomyślny wynik nagradzam, ale za trudy i cierpienia dla Mnie podjęte.“

To, co nam pozostaje do zrobienia w tej chwili, to szerzyć i pogłębiać w sobie i innych kult do Miłosierdzia Bożego. Niech w tym dziele zachętą dla nas staną się wezwania Jezusa, skierowane do nas za pośrednictwem Siostry Faustyny:

„Palą mnie płomienie Miłosierdzia; chcę je wylać na dusze ludzkie. Nieufność dusz rozdziera wnętrzności Moje. Jeszcze więcej boli Mnie nieufność duszy wybranej. Pomimo niewyczerpanej miłości Mojej nie dowierzają mi...

Najwięksi grzesznicy, oni przed innymi, mają prawo do ufności w przepaść Miłosierdzia Mego. Rozkosz mi sprawiają dusze, które się odwołują do Miłosierdza Mojego. Udzielam im łask ponad ich życzenia. Nie mogę karać, choćby ktoś był największym grzesznikiem, jeśli się odwołuje do Mojej litości, ale go usprawiedliwiam w niezgłębionym i niezbadanym Miłosierdziu.

Napisz, że im większa nędza, tym większe ma prawo do Miłosierdzia. Nawołuj wszystkie dusze do ufności w niepojętą przepaść Miłosierdzia Mojego, bo pragnę je wszystkie zbawić. Zdrój Miłosierdzia Mojego został otwarty na oścież włócznią na krzyżu dla wszystkich dusz. Nikogo nie wyłączyłem.“

Do dusz pracujących nad rozszerzeniem kultu Miłosierdzia Jezus mówi: „Dusze, które szerzą cześć Miłosierdzia Mego, osłaniam przez całe życie jak matka niemowlę, a w godzinę śmierci nie będę im Sędzią ale Zbawicielem. W tej ostatniej godzinie nic dusza nie ma na swą obronę, prócz Miłosierdzia Mojego. Szczęśliwa dusza, która przez całe życie zanurzała się w zdroju Miłosierdzia, bo nie dosięgnie jej sprawiedliwość.“

Dla Polski, tak boleśnie dotkniętej nieszczęściami, ma Jezus słowa miłości, otuchy i wezwania do wierności, która jest warunkiem Jego zmiłowania:

„Polskę szczególnie umiłowałem. A jeśli posłuszna będzie Mojej Woli, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje.“

I jeszcze: „Wskrzeszę was, kiedy będziecie uważali, że wszystko jest stracone...“

Ludzkości Jezus ukazuje pokój, o ile zerwie ze złem, a wróci się ku Niemu:

„Nie zazna ludzkość uspokojenia, dopóki się nie zwróci do Miłosierdzia.“

Julian Chróściechowski

---

[1] **Nakładem Veritas Publication Centre, 12 Praed Mews, London, W. 2 Stron 64. Cena 1 sh.**

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Kto wyda „Książkę o Kołymie”

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę Pana Redaktora o pomoc w sprawie wydania mej „KSIĄŻKI O KOŁYMIE“, której fragmenty znają Czytelnicy ŻYCIA. („Podróże kształcą“ w N-rze świątecznym i „Rozmowa we Władywostoku“ w N-rze dzisiejszym).

Od trzech lat zajęty mianowicie jestem poszukiwaniem... wydawcy dla tej książki. Nie będę opisywał ile moich starań spełzło na niczem, ile poniosłem trudów i kosztów, ani o tym, że maszynopisy „Książki o Kołymie“miały dziwną inklinację do... znikania z powierzchni ziemi i całą książkę dwukrotnie pisałem na nowo...

Ale w tej chwili jest konjunktura, jakiej dotychczas jeszcze w świecie nie było. W tej chwili tego rodzaju książka jest potrzebna po prostu jako zeznanie. Wreszcie chwila obecna wydaje mi się ostatnią, jeśli idzie o potrzebę takiej książki.

O Kołymie coraz głośniej w świecie — ale o Kołymie nie ma w świecie ani jednej książki. Jakiekolwiek moja praca miała by usterki i jak bardzo odległą jest od doskonałości — może spełnić w tej chwili pozytywną rolę. Jest ona zresztą sprawozdaniem: tak była pisana, taki był jej zamiar i taki cel.

Czy doprawdy wśród Polaków nie znajdzie się nikt, ktoby — może nieudolną, może słabą ale pierwszą w świecie „KSIĄŻKĘ O KOŁYMIE“ wydał? Czy nigdzie nie znajdą się na to pieniądze?

Mógłbym dodać, że praca moja wzbudziła w pewnych kołach angielskich, mających stosunki z wydawnictwami zainteresowanie ale w tej chwili za wczas było by cokolwiek o tym pisać. A — Polacy? Gdzie są wydawcy polscy?

Czy wszyscy Polacy sądzą, że naprawdę „nikt tego rodzaju książki nie kupi“? Gdybym miał pieniądze i mógł wydać książkę własnym nakładem, dowiódłbym w ciągu kilku miesięcy, jak bardzo są w błędzie ci, którzy tak myślą. Wreszcie ironiczno zgorzkniałe zapytanie: jakże to jest właściwie z owym „świętym zadaniem“ emigracji i jej „historyczną rolą“, skoro nie może się zdobyć na wydanie książki o „sławnej“ Kołymie? Czy książka koniecznie musi wyjść naprzód po angielsku — książka przez Polaka napisana?

Łączę wyrazy itd.

Anatol Krakowiecki

(adres wiadomy Redakcji ŻYCIA)

W SPRAWIE ZMIAN W ARTYKULE

Londyn, 19.2. 49.

Szanowny Panie Redaktorze!

Otrzymałem dzisiaj ostatni numer ŻYCIA (8/87 z moim artykułem p.t. „O potrzebie wykształcenia relgijnego“. Artykuł niestety w tonie odbiega od mego oryginału. Spieszę więc, by tę sprawę z Sz. Panem poruszyć.

Nie chodzi mi tutaj o obcięcie wstępu, który uznał Pan za zbyt popularny i na co się z resztą natychmiast zgodziłem, ani o wstawkę z definicjami scholastycznymi, której bym sam nie umieścił nie chcąc „peszyć“ czytelnika łaciną ale o dodatek jednego słowa „frazesy“ przy określaniu postawy Polaków wobec katolicyzmu.

Wydawać by się mogło, że niepotrzebnie tę sprawę poruszam i jedno słowo nie wiele znaczy. W tym wypadku niestety zmienia ono zupełnie ton mego artykułu. Przy określaniu postawy Polaków wobec katolicyzmu, podałem kilka typowych wypowiedzi, określając je mianem „sloganów“. Przez „slogan“ rozumiałem — zresztą zgodnie ze słownikiem oksfordzkim — zawołanie hasło lub motto. Słowo „slogan“ nie ma w sobie nic ujemnego, podczas gdy połączone z dodatkiem „frazes“ nadaje całości innego wydźwięku, którego właśnie chciałem uniknąć. Z dalszych zresztą wywodów mego artykułu wynika, że uczuciowa postawa Polaków wobec katolicyzmu, choć nie pełna, nie zasługuje na takie stawianie kwestii i znajduje swe usprawiedliwienie. Ponieważ nie miałem intencji potępiania, jest mi tym bardziej przykro że przez wprowadzenie słowa „frazes“ mógłbym być przez czytelnika źle zrozumianym.

Mam nadzieję, że takie postawienie sprawy nie było intencją Redakcji; wypadło tylko trochę nieszczęśliwie. Nie żywiąc z resztv najmniejszego żalu do kochanej Redakcji, chciałbym jednak na to zwrócić uwagę.

Łączę wyrazy poważania
Julian Wiśniewski

O GRZESZNYM SMUTKU

Do WPana dra W. Wasiutyńskiego

Szanowny Panie!

Artykuł Pana „O grzesznym smutku” w 9 numerze ŻYCIA jest doskonały, mało — wspaniały! Czytałem go głośno u siebie w baraku, w biurze i na „cudzych” barakach. Jaka reakcja? — Różna; jedni obojętni, inni podzielają Pańskie wywody. Doskonale trafił Pan w sedno rzeczy. Z braku czasu **narazie** ograniczę się do stwierdzenia: 1) artykułem można zachęcić do pogody ducha; 2) wskazanie przyczyny choroby jest możliwe; (może tu dać nieco materiału umieszczony obok artykułu Pana fragment listu Kard. Suhard). Znajomość źródła i symptomów choroby jest warunkiem dla skutecznej walki ze złem; tę skuteczną walkę mogą prowadzić z wielkim pożytkiem ci, co sami „wyszli z grzechu smutku”, a więc ci, którzy potrafią zrozumieć bliźniego.

Zanim będę mógł szerzej wypowiedzieć się na ten temat, pragnę podkreślić, że jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest utrata wiary w zwycięstwo dobra nad złem; 2) pozorna przegrana tego wszystkiego, co jest szlachetne, co jest moralnie wartościowe; „moralnie” w znaczeniu chrześcijańskim; 3) szybki bieg wydarzeń często nielogicznych i gwałtownych. — To mi się nasunęło jako pierwsze wrażenie po przeczytaniu Pańskiego artykułu, który zmusza do myślenia.

Z szacunkiem
Henryk Skirmuntt

ŻYCIE, KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY
Wydawca:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
Redaguje Komitet pod przewodnictwem ks. T. Kirschke.
Adres redakcji i administracji:
POLISH WEEKLY „ŻYCIE“ — 12, Praed Mews, London, W.2
Telefon: AMB. 6879
Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.
Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-
Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi „crossed“ i wystawionymi na **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. **Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie:** f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press“
12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.